



... A kolor jego jest czerwony.
Bo na nim robotników krew!

⇒ Organ ⇐
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Sąd wojenno-polowy w Warszawie z powodu zbrojnego oporu w drukarni S.-D. K. P. i L.

Przed sądem wojenno-polowym w Warszawie stanęli dwaj towarzysze nasi, Marcin Kasprzak, robotnik, i Benedykt Gureman, inżynier, oskarżeni o zbrojny opór władzy. Warszawa już dawno nie widziała podobnego faktu. Od 20 lat, od sławnego procesu 29 członków byłej partji „Proletariat”, zasiadał poraz pierwszy sąd wojenny nad socjaldemokratami polskimi. Ale niezwykły też był powód, który towarzyszy naszym postawił w obliczu tego sądu: za ujęcie w drukarni dwóch rewolucjonistów zapłaciło życiem swoim czterech zbirów carskich, a piąty otrzymał sześć ran.

W trzy miesiące po oporze zbrojnym sąd wojenny! Pośpiech to nadzwyczajny, na którym widocznie zależało sterom miarodajnym. Za śmiałą samoobronę, za bohaterstwo, czyn, który tak żywo poruszył Warszawę robotniczą, rząd postanowił dać krwawy i szybki odwet. Po skończeniu śledztwa żandarmskiego sprawa pójść miała do Izby Sądowej. Lecz na mocy rozporządzenia pana von Plehwe (ostatni krwawy jego plan przed śmiercią!) towarzysze nasi znaleźli się przed sądem wojennym, a raczej wojenno-polowym, gdyż sądzono ich „według prawa stanu wojennego”, na mocy § 279, jak gdyby w Królestwie toczyła się wojna. A paragraf ten głosi nieubłaganie karę śmierci.

I w tym właśnie celu, w celu dźwignięcia dwóch szubienic dla rewolucjonistów, rząd wybrał drogę sądu wojenno-polowego. Innej bowiem drogi do osiągnięcia krwawego wyroku carat nie posiada. Fakt ten obnaża całe barbarzyństwo i cynizm absolutyzmu. Rząd carski nie może się dość nachełpić przed Europą swoim humanitarnym prawodawstwem karnym, wykluczającym wyrok śmierci. I ten sam rząd stawia szubienice! W walce z rewolucjonistami własnoręcznie zdiera liberalną zasłonę ze swego prawodawstwa karnego. Gdy zachodzi potrzeba, bez wahania odwraca się ze wstrętem od własnego „humanizmu” i depcze własne prawodawstwo karne, a to w ten sposób, że przeciwników swych wyjmuje z pod jurysdykcji sądów ogólnych i oddaje ich pod sąd wojenny. W państwach cywilizowanych

takie wyjątkowe postępowanie karne jest niemożliwe. Tam tylko wojskowi podlegają sądom wojennym, ludność cywilna bez wyjątku podlega sądom ogólnym. W carskiej Rosji ta wyjątkowa procedura karna jest potrzebna rządowi — przeciw rewolucjonistom. Mówią, że sąd wojenny nad osobami cywilnymi jest komedią. Jak widzimy, jest to coś więcej niż prostą komedią. Jest to najcyniczniejsza obłuda prawna, obnażająca wartość kodeksów „humanitarnych” w carskiej Rosji.

Sąd rozpoczął się we wtorek, dnia 2 sierpnia, o godzinie 10 rano. Skład sądu następujący: Przewodniczący generał-lejtnant Strelnikow, którego ręka dawno już przyzwyczaiła się do podpisywania wyroków śmierci (ten sam Strelnikow, który „odznaczył się” w procesie byłego „Proletariatu” 1885 r., brat owego prokuratora, który w roku 1883 zabity został przez Żelwakowa przy udziale Chałturina); sędziowie: pułkownicy lejbgwardji Bojanowski (polak), Bogacki, Swieczyn i Hoff. Oskarża prokurator generał Muchin. obrońcy: adwokaci przysięgli Stanisław Kijeński z Warszawy i Andreiewskij z Petersburga (ze strony Guremana) oraz Stanisław Patek z Warszawy (ze strony Kasprzaka). Jako ekspert figuruje na sądzie doktor Pantielejew, chirurg wojskowy. Świadków 26. Prokuratorja powołała na świadków między innymi: podpułkownika żandarmerji Szlikiewicza oraz kapitana żandarmerji Wonsiackiego, byłego zawiadowcę X pawilonu w Cytadeli, (o którym już dawno fałszywie donosiły pewne pisma nielegalne, jakoby umarł lub zginął śmiercią nienaturalną w Libawie), obydwaj pełnią służbę w Warszawie; dalej, świadkami prokuratorji byli: policjant Bowbiel, poraniony przez Kasprzaka, Dobrzyński — syn rządcy domu, w którym mieściła się drukarnia, oraz cała sfera policjantów, żandarmerji i szpiegów. Wśród świadków, powołanych przez obronę, byli: Kasprzakowa Helena (żona Kasprzaka), szewc Franciszek Pawlak z żoną Heleną, szewc Zabojsa i stróżka Świątkowska.

Przed rozpoczęciem rozprawy, o godzinie 9 rano sąd zebrał się jako „rasporiaditielnoje sobranie” (w terminologii polskiej „sekcja ekonomiczna”) w celu rozpatrzenia wniosku obrony o niekompetencji sądu wojennego. Powołując się mianowicie na niedawno opublikowane prawo o oddawaniu

spraw politycznych do Izby Sądowej, obrona zakwestjonowała kompetencję sądu wojennego. Wniosek obrony został oczywiście odrzucony. Po zwykłych formalnościach odczytano

Akt oskarżenia.

Podajemy go w streszczeniu: Otrzymałszy wiadomość, że na ulicy Dworskiej znajdują się osoby, przybyłe z zagranicy, będące pod tajnym nadzorem „ochrony“ i należące do organizacji, mianującej się „Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy“, udali się na miejsce w dniu 27 kwietnia rotmistrz żandarmerji Winniczuk, pomocnik komisarza VI cyrkułu sztabś-kapitan Ordanowski, policjanci: Adryan Pytlin, Bolesław Tarasiewicz, Wasyl Bowbiel i wielu innych. Przybyli weszli do kuchni na pierwszym piętrze i spytali obecnego Pawlaka, czy tu jeszcze kto mieszka. Pawlak odpowiedział, że nikt więcej tu nie mieszka. Wtedy Winniczuk otworzył drzwi i wszedł do przyległego pokoju. Ale w tej samej chwili rozległy się wystrzały. Winniczuk padł na podłogę martwy, Ordanowski śmiertelnie ugodzony kulą padł na progu, Pytlin i Tarasiewicz śmiertelnie ranni legli w kuchni. Wszyscy inni po pierwszych wystrzałach uciekli, mianowicie: Pawlakowie, teść ich Konstanty Sledź, rewirowy Abramowicz i syn rządcy domu Dobrzyński. Pozostał tylko Bowbiel, który rozpoczął walkę ze strzelającym, podstawił mu nogę, powalił na ziemię i legł na nim, nie bacząc na rany, które strzelający zadawał mu nożem. Ale na prośbę strzelającego rzucił się na Bowbiela drugi człowiek, schwycił go za kark i odciągnął, poczym pierwsza osoba wystrzeliła jeszcze w Bowbiela i rzuciła się na niego z nożem. Czując się wyczerpanym, Bowbiel wyrwał się i uciekł na podwórze. Za nim wybiegli wkrótce dwaj inni, których zatrzymano na podwórzu. Twarz jednego była we krwi, w kieszeni jego znaleziono duży nóż sprężynowy; na zapytanie odpowiedział, że nazywa się Wilhelm Krystjan Mayer. Okazało się później, że to Marcin Kasprzak. Drugi okazał się inżynierem technologiem, nazwiskiem Benedykt Gurcman, który w roku 1902 ukończył politechnikę warszawską. Kasprzak przyznał się, że to on strzelał i twierdził, że Gurcman mu nie pomagał ani wogóle nie przyjął żadnego udziału w oporze.

Winniczuk zmarł na miejscu, Ordanowski w pół godziny po przywiezieniu go do szpitala, Pytlin tej samej nocy, a Tarasiewicz 30 kwietnia.

Bowbiel zeznał, że był związany i bito Kasprzaka, ten ostatni powiedział: „zabijcie mnie lepiej odrazu“, żałował, że nie ma już rewolweru i odgrażał się, że pierwszego maja zobaczą więcej jeszcze. Bowbiel zeznał również, że uderzył w twarz związanego Gurcmana. Dalej następuje w akcie oskarżenia opis ran. Bowbiel miał sześć ran od noża i jedną od rewolweru, ale nie śmiertelnych. Rewirowy Abramowicz zeznał: kiedy doszliśmy do domu, zbliżył się do nas agent „ochrony“ i powiedział: pożałujcie, wszystko w porządku. Po pierwszych strzałach Abramowicz uciekł i schował się do wozowni, gdzie pracowało dwóch stolarzy. Za nim wybiegł Dobrzyński. Widział potem, jak jakiś mężczyzna się ukrywał i chciał uciec. Był to Kasprzak. Abramowicz rzucił się na niego razem z innymi i związali go. Potym zobaczył na podwórzu drugiego człowieka, błędzącego w niepokoju, bez kapelusza. Był to Gurcman. Ktoś krzyknął, aby go łapać. Zatrzymano go i związano. Gurcman, jak twierdzi Abramowicz, powiedział, że nie wie, jak się nazywa ten, co strzelał; że w drukarni znalazł się przypadkowo, gdyż otrzymał list z poleceniem, aby przyniósł tam papier. Dobrzyński zeznał: rotmistrz Winniczuk, wszedłszy do kuchni, zapytał się Pawlaków, czy nie ma Fajnsztajna i czy nie mieszkają tam inne osoby; więcej już nie wie, co się stało, gdyż po pierwszych wystrzałach uciekł, Łuszczynska, która mieszkała w tym samym domu, zeznaje: Pawlakowa przynosiła pod suknią jakiś żelazny rezy. Agent „ochrony“, Puszkarski, zeznał: Śledziłem ten dom i w ciągu trzech dni zauważyłem, że chodzi tam Fajnsztajn, będący pod tajnym nadzorem. Ostatniego dnia Fajnsztajn bawił tam trzy godziny, potem wyszedł i został aresztowany na ulicy. Zjawił się wkrótce potem Winniczuk, który zapytał się stróżki, czy była w tym domu Fajnsztajn (opisał jej, jak wygląda) i dowiedział się, że bywa. Dalej Puszkarski zeznaje: w pierw uciekł Gurcman,

bez śladu krwi na twarzy lub ubraniu, po nim wybiegł na podwórze Kasprzak z twarzą zakrwawioną. Policjant Surnacz zeznaje: Przy pomocy Puszkarskiego, Abramowicza i innych zatrzymał Kasprzaka, a policjant Szumilin zatrzymał Gurcmana przy pomocy innych. Policjant Szumilin również zeznaje, że Kasprzak żałował, że nie ma już rewolweru i odgrażał się pierwszym majem. To samo zeznaje policjant Pietuszk. Stróżka Świątkowska nie dodaje nic nowego.

Rotmistrz żandarmerji Peterson zeznał w akcie oskarżenia, że w drukarni znaleziono: kasztę z czcionkami, ramę, złożoną proklamację Komitetu Białostockiego Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz osobne pudło blaszane z czcionkami.

Kasprzaka pierwszy poznał w Cytadeli kapitan Wonsiakij, który zeznał, że zna go bardzo dobrze, gdyż często widział go, gdy K. siedział pierwszy raz w X pawilonie (w r. 1893); że wprawdzie Kasprzak się zestarzał bardzo, ale on, ujrzawszy go, poznał natychmiast i powiedział mu: „A, Kasprzak! Wpadłeś pan w nasze ręce, ale teraz już się nie wymkniesz“. To samo zeznaje podpułkownik Szlikiewicz. Inni świadkowie nie zeznają już nic nowego.

W akcie oskarżenia ujawnił się znowu

Prusko-rosyjski sojusz policyjny.

Mianowicie, agent „ochrony“ Charten jeździł umyślnie do Prus, dla otrzymania świadectwa tożsamości Kasprzaka, i władza pruska była na jego usługach, nie troszcząc się bynajmniej o losy Kasprzaka, jako obywatela pruskiego. W Poznaniu komisarz policyjny Zacher stwierdził na zasadzie fotografii oraz badania osób, znających dobrze Kasprzaka, że osoba, podająca się za obywatela bawarskiego Wilhelma Krystjana Mayera i będąca w posiadaniu paszportu tegoż obywatela, jest Marcinem Kasprzakiem. To samo stwierdził we Wrocławiu niejaka Strechalska i Łazarek, w Kluczborgu — komisarz policji Lassotti.

Na podstawie powyższych danych oskarża się Kasprzaka i Gurcmana: będąc członkami partji, mianującej się „Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy“, znajdowali się w mieszkaniu Pawlaków, gdzie mieściła się drukarnia tejże partji, i zoczywszy „ochranę“, która zjawiła się w celu wykrycia występnej działalności, obmyślili wspólnie sposób oporu władzy; przyczem Kasprzak wystrzelał w rewolweru zabił Winniczuka, Ordanowskiego, Pytlina i Tarasiewicza oraz ranił ciężko Bowbiela; a Gurcman, widząc to, nie tylko nie przeszkadzał, lecz podczas walki schwycił za kark Bowbiela i ściągnął go z Kasprzaka, na którym Bowbiel leżał, chcąc mu wyrwać rewolwer z ręki; wreszcie, obydwa oskarżeni zadawali jeszcze potem ciężkie ciosy leżącym na ziemi czterem swoim ofiarom. Na zasadzie prawa, przysługującego ministrowi spraw wewnętrznych, i z rozporządzenia tegoż ministra sprawa Kasprzaka i Gurcmana wyjęta zostaje z pod jurysdykcji sądów ogólnych i przechodzi pod rozpatrywanie sądu wojennego dla sądenia według praw stanu wojennego („po zakonu wojennawo wremieni“) na podstawie § 279.

Jak widzimy, całe oskarżenie Gurcmana o udział w oporze zbrojnym opiera się na zeznaniach jednego, jedyne go świadka, policjanta Bowbiela, który miał zeznać, że Gurcman schwycił go za kark i w ten sposób uwolnił Kasprzaka; że dalej, Bowbiel wybiegł pierwszy na podwórze, a za nim dopiero dwaj nasi towarzysze, którzy przedtem jeszcze pastwić się mieli nad swymi ofiarami. Podczas śledztwa pierwiastkowego w cytadeli Kasprzak i Gurcman kategorycznie temu zaprzeczali. Kasprzak twierdził ciągle, że on jeden tylko stawił opór zbrojny i że absolutnie nikt mu nie pomagał. Gurcman z dumą i godnością oświadczył na śledztwie pierwiastkowym, że jest nieugiętym wrogiem absolutyzmu, że od dwóch lat uważa się za socjaldemokratę, a od pół roku należy do partji socjaldemokratycznej, dla której pracował z całą świadomością i zapałem i dalej pracować będzie, jak tylko będzie w stanie; ale również kategorycznie twierdził, że żadnego udziału w oporze zbrojnym nie brał i zeznaniom Bowbiela przeczy stanowczo. Z zeznań innych świadków również wynika, że Gurcman udziału w oporze

nie brał, gdyż wybiegł na podwórze bez śladu krwi na ubraniu i rękach, co byłoby wprost niemożliwym, gdyby był schwycił za kark parokrotnie już ranionego i ociekającego krwią Bowbiela. Ale jedno zeznanie policjanta — i to, jak się później okaże, zeznanie sfałszowane przez żandarmów — znaczy dla prokuratorji więcej, niż twierdzenie dwóch rewolucjonistów, poświęcających swe życie sprawie wyzwolenia klasy robotniczej. Władze chcą koniecznie dźwignąć dwie szubienice.

A Kasprzak? Pracował w drukarni socjaldemokratycznej, to jest — robił to, co w oddaleniu kilku godzin jazdy od Warszawy, np. w Krakowie, jak i w całym świecie cywilizowanym uchodzi za rzecz naturalną i dozwoloną. Ale to, co na całym świecie cywilizowanym tolerowane jest przez rządy nawet najreakcyjniejsze, to w Rosji podlega najcięższym karom. Czyż wobec tego można się dziwić rewolucjonistom, że w poczuciu oczekujących ich katuszy i barbarzyństwa stawiają zacięty opór? Czyż raczej taka obrona przed dziką, niezastuszoną niczym karą nie jest ich świętym prawem? I takich ludzi rząd carski nie tylko sędzi, ale pozbawia ich tego, co ma w Rosji każdy zwyczajny morderca, zabijający nie w obronie własnej, lecz w celach rabunku — pozbawia ich sądów ogólnych i oddaje pod sąd polowy! Bo rząd chce krwawej zemsty!

Sledztwo sądowe.

Po odczytaniu aktu oskarżenia następuje przesłuchanie oskarżonych i świadków. Na zapytanie, czy przyznaje się do winy, Kasprzak odpowiada: „Ja to zrobiłem, zrobiłem sam jeden, bez niczyjej pomocy“. Gurcman wyznaje na sądzie, tak samo jak na śledztwie pierwiastkowym, że jest przekonany i zdecydowany członkiem socjaldemokracji i z całej duszy nienawidzi absolutyzmu. Ale twierdzeniom skargi przeczy jaknajenergiczniej. Nie prawdą jest, że schwycił Bowbiela za kark i ściągnął go z Kasprzaka; nie prawdą jest, że wybiegł na podwórze po Bowbielu. W opozycji zbrojnym nie przyjął najmniejszego udziału i natychmiast po pierwszych strzałach zbiegł ze schodów na podwórze, które zastał zamknięte i otoczone przez „ochranę“.*) — Odwaga, z jaką Gurcman występuje przeciw rządowi, szczerłość jego i stanowczość robią na sali sądowej widoczne wrażenie.

Teraz kolej na świadków. Zaczyna się walka o prawo i prawdę, walką, którą obrona stawia przeciw prokuratorowi i przewodniczącemu w ciągu dwóch dni, do samego końca. Podczas gdy Kasprzak zdaje się być najzupełniej obojętnym względem rozgrywającej się nad głową jego komedji sądowej, i siedząc odwrócony tyłem do sądu bawi się najspokojniej ręką szablą siedzącego przy nim żandarma, Gurcman przyjmując żywy udział w śledztwie sądowym i sam stawia pytania świadkom. Krok za krokiem, pomimo rozpaczliwych wysiłków prokuratora i przewodniczącego, obrona posuwa się naprzód w najeżonym sztucznie przeszkodami śledztwie i wreszcie z oskarżenia przeciw Gurcmanowi nie pozostaje ani jednego strzępka, a raczej pozostaje żandarmerja, złapaną na gorącym uczynku fałszerstwa, jak zobaczymy niżej. Dość, że główni świadkowie samej skargi — Bowbiel, Puszkarski, Pietuszkowski i Szumilin — ustalają, że pierwszy wybiegł na dół Gurcman, a później dopiero wybiegł po nim Bowbiel. W sali robi się żywe poruszenie, gdy Bowbiel zeznaje, pod przysięgą, że Gurcman wcale go za kark nie chwycił i wcale go z Kasprzaka nie ściągnął, a tylko trącił go („djornuł mienia“) w przelocie.

Skarga rozbita, oskarżenie przeciw Gurcmanowi w proch roztarte — naprzód! Sąd ma w kieszeni, zgóry, dwa wyroki śmierci: takie jest przekonanie wszystkich, obecnych na sądzie.

A to przekonanie nie jest wytworem fantazji i nie opiera się tylko na doświadczeniu innych podobnych procesów politycznych. Całe postępowanie przewodniczącego i prokuratora wpaja je w umysły obecnych z nieubłaganą siłą. I tak, obrona od początku do samego końca staczać musiała

na każdym kroku formalne walki, aby zmusić ten sąd do szanowania przepisów prawa. Świadek Abramowicz (rewirowy) zeznaje na sądzie: „Nie wiem, kto wybiegł pierwszy, Gurcman czy Bowbiel, nie zauważyłem tego“. Adwokat Kijeński: „Proszę te słowa zapisać do protokołu“. Przewodniczący: „Panie obrońco, pan wie, że my sędzimy według sumienia, i nie obowiązują nas wcale, co i jak zeznają świadkowie“. Kijeński prosi po raz wtóry o zapisanie do protokołu. Na to odzywa się z rozdrażnieniem przewodniczący: „Co my mamy pstrzyć protokół takimi rzeczami“ („czto my budiem ispieszczat' protokół takimi wieszczami“) i powołuje się na to, że wszak śledztwo pierwiastkowe wyjaśniło już sprawę! Kijeński znowu ze spokojem ale stanowczo odpowiada na to: „W protokóle musi być to wszystko, co na śledztwie sądowym uzupełnia śledztwo pierwiastkowe“. Ale i to nie trafiło od razu do „sumienia“ przewodniczącego, który zawołał: „Pan sądzi, że to pomoże panu do skargi kasacyjnej, ale powinien pan wiedzieć, że kwestje merytoryczne*) nie mają żadnego znaczenia dla kasacji“. Oczywiście obrona o tym wiedziała i bez przewodniczącego, ale świadectwo Abramowicza, jak to widać z pierwszego rzutu oka, było dla niej zbyt ważne i dlatego musiała obstawać za zapisaniem do protokołu, co wreszcie zostało uczynione. Weźmy inny fakt charakterystyczny. Expert chirurg, który przeszedł dwie godziny opisywał rany poległych zbirów, rzucił mimochodem zdanie, że i on uważa Kasprzaka za nienormalnego, gdyż zadawał ciosy z niezwykłą wściekłością. Obrońca Patek: „Proszę to zapisać do protokołu“. Przewodniczący: „Muszę żądaniu temu odmówić, gdyż chirurg wezwany został jako chirurg, dla określenia jakości ran, a nie jako psychiatra“. Rozumie się, adw. Patek obstaje, twierdząc, że chirurg jest też lekarzem i co powiedzianym zostało przez experta, to musi być zaprotokołowane. Dla wyjaśnienia tej ostatniej sceny należy zauważyć, że żandarmi podczas śledztwa pierwiastkowego wezwali profesora Szerzbaka, psychiatrę, który orzekł, że Kasprzak jest człowiekiem normalnym. Obrońca Patek, uważając tę expertyzę za zbyt pobieżną i powołując się na to, że wyniki obserwacji poprzedniej (z r. 1895, kiedy Kasprzak uciekł ze szpitala) nieznanne są sądowi, podał na tydzień przed sądem formalne żądanie nowej expertyzy, złożonej z trzech lekarzy. Na to nastąpiła odpowiedź odmowna tej treści: „Nie upatrując potrzeby sprawdzania expertyzy, danej na śledztwie przez prof. Szerzbaka“, odrzucić wniosek obrońcy.

Niemniej rzucało się w oczy cyniczne postępowanie prokuratora, który w bezprzekładny sposób terroryzował świadków — zaprzysiężonych! Kiedy Bowbiel zeznaje, że Gurcman wcale go za kark nie chwycił i t. d., prokurator wpada wprost w furję, miota się i tupie nogami, wołając na świadka, by nie kłamał i nie zeznawał teraz inaczej, niż przedtem. Bowbiel powtarza swoje zeznanie, sprzeczne z aktem oskarżenia. Wtedy prokurator pyta się, czy go kto nie namawiał, by mówił nieprawdę, i każe przeczytać mu zeznanie pierwiastkowe. Gdy to zostało zrobione, prokurator, zwracając się do Bowbiela, woła: „Czyś ty wtedy mówił prawdę?“ Bowbiel: „Tak, mówiłem wtedy prawdę“. Prokurator: „A tu na sądzie?“ Bowbiel: „Tu, na sądzie, także mówię prawdę“. Takiego skutku swego terroryzmu prokurator wcale się nie spodziewał. Scena ta bowiem odkrywa poprostu znane tajemnice śledztwa żandarmskiego. Wynika z niej wyraźnie, że oficer żandarmski wpisał do protokołu zeznań Bowbiela, co mu się podobało, a prosty policjant nie śmiał kontrolować oficera i może nawet nie podejrzewał, że należy kontrolować, a podpisał, co mu kazano.

W ten sposób lub jeszcze brutalniej prokurator terroryzował innych świadków. Gdy pomimo to świadkowie jeden po drugim zeznawać zaczęli na korzyść Gurcmana, prokurator stracił już zupełnie panowanie nad sobą i zawołał, że rodzina Gurcmanów przekupiła świadków! Sąd wojenny, państwo cara, prokurator cara — na wszystko pozwolić sobie można! Ale to bądź co bądź i w państwie carów trochę za dużo...

*) Dom, w którym się to odbywało, otoczony jest wysokim parkanem. Przy furtce w parkanie stała policja.

*) Czyli faktyczna strona sprawy.

Rola prokuratora jeszcze nie skończona. Oprócz świadków są wszak sędziowie, sędziowie — cara, sądzący „według sumienia“ interesów rządowych. Więc prokurator przypomina sędziom obowiązki sumienia względem rządu. Zaznacza tedy z naciskiem, że Kasprzak jest człowiekiem niezwykle niebezpiecznym dla porządku państwowego; że oszukał już raz władzę i uciekł ze szpitala warjatów; że bez wątpienia ucieknie znowu do szpitala, lub z drogi do więzienia, lub z samego więzienia. I znów przypomina „sumieniu“ sądu, że Kasprzak popełnił nie tylko czyn straszny, ale niesłychany w dziejach Rosji. Wreszcie, ze znajomością rzeczy, właściwą sługom cara, opowiada, jako fakt obciążający, że Kasprzak w roku 1893 należał do P. P. S., ale od tego czasu jest ciągle pod wpływem Róży Luxemburg. Wszystko to było aż nadto wyraźnym dowodem „sumienia“ dla sędziów, że tylko szubienica dla oskarżonych leży w interesie rządu, a wszelka inna kara byłaby przestępstwem względem absolutyzmu. Czego bowiem Kasprzak nie potrafi! hm, hm...

Widma dwóch szubienic unoszą się nad salą sądu wojennego, coraz wyraźniej, coraz bliżej.

Ale jeszcze nie czas. Nagle bowiem coś się zmieniło w „sumieniu“.

Odroczenie sprawy.

Przed zakończeniem śledztwa sądowego obrońca Patek stawia formalny wniosek, aby sąd zażądał ekspertyzy psychiatrycznej dla Kasprzaka. Przewodniczący jeszcze się sprzeciwia i nie pozwala Patkowi mówić. Prokurator rzuca się i woła: „To komedia! Ależ to komedia!“

Ale adwokat Patek ma głos, i w mowie, trwającej całą godzinę, uzasadnia swój wniosek. Skończył o godzinie 4-tej po południu. Sędziowie oddalają się na naradę, za chwilę wynoszą odpowiedź odmowną. To jasne, i nikt inaczej nie myśli. Sami obrońcy nie przypuszczają nawet innej, prócz odmownej, odpowiedzi i korzystając z przerwy, zabierają się do robienia sobie notatek do mów, które za chwilę mają wygłosić. Tymczasem sąd jakoś nie wraca. Oczekuje jakiejś wiadomości, telegramu, rozkazu? Zegar sądowy wybija godzinę piątą. Otwierają się drzwi, sąd wchodzi, a na czele kroczy Strielnikow, uśmiechnięty tak mile, jak tylko gadzina śmiać się może. To uśmiech triumfu nad obroną! Tak sądzą wszyscy.

Ale nie. Stało się inaczej. Rozlega się czytanie, i zdumione ucho chwytta słowa: „...sąd postanawia zażądać wniosków ekspertyzy i sprawę odroczyć“. Obrońcy widocznie nie wierzą własnym uszom. Nie wierzy również prokurator, który stoi blady jak chusta i po chwili słychać, jak woła do Strielnikowa: „Da czo Wy sdiełali?! Wojennyj sud eto miecz prawosudia! Czo że Wy sdiełali?!“ („Ale coście panowie zrobili?! Sąd wojenny — to miecz sprawiedliwości! Cożeście więc zrobili?!“). Lecz Strielnikow, ciągle uśmiechnięty, odpowiada spokojnie: „Jednogłośnie, panie prokuratorze, przyjęliśmy wniosek jed-no-gło-snie“. Na twarzy prokuratora wielki znak zapytania, na twarzach obrońców nowe zdumienie: jednogłośnie! Co się stało? Przedtym nie można było na sądzie wymówić słowa: ekspertyza, aby prokurator i przewodniczący nie wpadli natychmiast w stan byków na widok czerwonej płachty, a teraz Strielnikow ciągle się uśmiecha.

Tomacz zaczyna czytać postanowienie sądu po polsku, dla Kasprzaka, który rosyjskiego języka nie rozumie. Sędziowie, przewodniczący, prokurator, oficerowie żandarmscy wpijają się weń wzrokiem, zda się, do trzewiów jego sięgają ich oczy.

Ani jeden nerw, ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy Kasprzaka. Odwrócony tyłem do sądu, bawił się dalej rękocięcią szabli siedzącego obok żandarma.

Nie doszło więc wcale do obrony. Śledztwo sądowe odroczone. Sąd oznaczy ekspertów i miejsce, w którym Kasprzak oddany będzie pod obserwację psychiatryczne.

Na sądzie obecny był agent rządowy z Petersburga, który w ostatniej chwili otrzymał polecenie, aby sprawę odroczyć pod jakimkolwiek bądź pretekstem. Pretekst był pod ręką i skorzystano z niego.

Aby to zrozumieć, wystarczą, być może, dwie okoliczności: 1) Kasprzakowa, idąc za radą obrony, podała dwie prośby telegraficzne, jedną do carowej, drugą do... Wilhelma II, aby nie pozwolono jej zostać wdową, a dziecku sierotą; 2) spodziewano się lada dzień rozwiązania carowej. Nie chciano tedy stawiać zaraz szubienic, co mogłoby wypaść jednocześnie lub zaraz po rozwiązaniu carowej, gdyż wtedy car nie mógłby nie ułaskawić obydwuch, Gurmana i Kasprzaka.

* * *

W sądzie wojennym dla spraw politycznych absolutyzm nie tylko ukrywa się przed „humanizmem“ swej procedury karnej, lecz ucieka również przed opinią publiczną, aby ukryć się w tajemnicy zamkniętych szczerlnie [drzwi sądowych]. Pod tym względem sąd wojenny nie różni się od tajemniczego sądu administracyjnego. Chodzi tylko o efekt kary, o zabicie wroga politycznego dla szerszenia postrachu. Jaką drogą kroczyła „sprawiedliwość“ sądowa, czy trzymano się ściśle przepisów prawa, nawet tego nędznego „prawa“, jakie u nas istnieje, czy też gwałcono je, jak odbywało się śledztwo pierwiastkowe i sądowe — tego wszystkiego opinia publiczna wiedzieć nie powinna! W niczym może nie odbija się tak jaskrawo właściwy, barbarzyński charakter absolutyzmu, jak w sądownictwie politycznym. Tu sprawiedliwość jest nie rzeczą publiczną, lecz prywatną rzeczą rządu, nie jest wyrazem sumienia publicznego, lecz wyłącznie narzędziem interesów zgrai rządowych bandytów.

Tak właśnie miało się stać i teraz, sąd wojenny odbyć się miał w najściślejszej tajemnicy, przy zamkniętych drzwiach, a społeczeństwo miało się dowiedzieć tylko, że stanęły dwie szubienice! Ale na sądzie było ogółem około 100 osób, a wciąż wzrastające w różnych sferach społeczeństwa zainteresowanie się pojedynkiem konającego absolutyzmu z armią rewolucji, jak również uczucia nienawiści do caratu, przedostające się nawet do kół przedtem lojalnych lub politycznie biernych, regularnie krzyżują plany carskich zbójów, chcących operować w ciemnościach. Im więcej starają się w takich wypadkach o zachowanie tajemnicy, aby bez przeszkody ze strony oburzonej lub ciekawej publiczności unicestwić swe ofiary, tym prędzej publiczność dowiaduje się o wszystkich szczegółach krwawego dramatu, lub ściślej — krwawej komedji carskiego sądownictwa.

Tej też okoliczności zawdzięczać należy, jeżeli możemy zaznaczyć czytelników zarówno z aktem oskarżenia, jak i z przebiegiem całej sprawy — pomimo jak najstaranniej zamkniętych drzwi sądu.

Przedewszystkim zasługuje jeszcze na uwagę nastrój, a raczej rozdrażnienie nadzwyczajne, jakie zapanowało w sferach żandarmskich i policyjnych Warszawy po fakcie oporu zbrojnego na ul. Dworskiej. Nastrój ten da się streścić krótko: chęć zemsty, krwawej zemsty za poległych kolegów swego fachu „honorowego“. Świadczy o tym najlepiej sam akt oskarżenia i sam fakt sądu polowego. Ale niemniej świadczy o tym rozmowa między oficerami żandarmskimi, prowadzona w cytadeli przy publiczności, zupełnie otwarcie. „Jeżeli car — odezwał się jeden z opryszków — ułaskawi tego podleca Kasprzaka, to będzie to chyba koniec sprawiedliwości!“ — „Naturalnie, odrzekł drugi oficer żandarmski, jeżeli Kasprzak zostanie ułaskawiony, to poprostu nie będzie można robić więcej rewizyj. (!) Pomiłujcie, zabił czterech ludzi, będących przy pełnieniu obowiązków służbowych, a piątego ciężko ranił. To wprost nie do uwierzenia!“ — „Wprost nie do uwierzenia!“ podchwycili inni. O tym rozdrażnieniu świadczy również charakterystyczne zajście przed gmachem sądu wojennego. Przechadzał się tam po trotuarze ojciec Gurmana w oczekiwaniu wiadomości z sali sądowej, gdzie obecny był jego najstarszy syn. Można sobie wyobrazić, co się działo w duszy biednego starca. W tem rzuca się na niego sfera szpiclów i policji i starca wloką do cyrkułu, choć wiedzą, że to ojciec jednego z podsądnych! Zawołano pomocnika oberpolicmajstra Zayfarta, obecnego na sądzie, który zaledwie wszedł, rzuca się z wściekłością na starca i zaczyna krzyczeć na niego, że śmiał oczekiwać przed sądem, że ma „takiego“ syna (!), że wybrał mu adwokatów,

którzy kpią sobie z sądu i ciągle stawiają jakieś kwestje prawne. Tymczasem jeden z krewnych Gurcmana pobiegł do Nolkena i przywiózł od niego rozkaz uwolnienia starca. Ale wściekły Zayfart i wtedy jeszcze nie puścił go zaraz, lecz chciał wpięrować protokół; umitygowano go wreszcie, i po kilku godzinach siedzenia w cyrkule, ojciec Gurcmana mógł wrócić do domu.

Z pośród zajęć na sądzie zanotujmy tu jeszcze parę epizodów komicznych i zarazem charakterystycznych. Przewodniczący, trzymając w ręku sztylet — ze sztyletowej laski Kasprzaka — pyta się ostatniego, czy to jego własność. Tłomacz powtarza Kasprzakowi to pytanie po polsku. — Dajcie mi do ręki, to zobaczę, mówi Kasprzak, podnosząc się z siedzenia i wyciągając rękę. Tłomacz bierze sztylet ze stołu i chce podać go Kasprzakowi, ale przerażony Strielnikowa woła z niepokojem: „Nie, nie, nie trzeba, oddaj pan tu sztylet!”

Stróżka Świątkowska zeznaje na sądzie: „Gdy zobaczyłam, że policja weszła do mieszkania Pawlaków, a następnie usłyszałam strzały, wybiegłam na ulicę i zaczęłam wołać: ratujcie, policja morduje ludzi!”

W mowach obrony zasługuje na uwagę następujący zwrot. Adwokat Stanisław Patek zakwestjonował stan psychiczny Kasprzaka, zażądał, jak już wiemy, ekspertyzy przed ukończeniem śledztwa sądowego. Przewodniczący przerywa mu, wołając: „Ależ Kasprzak był już raz pod obserwacją w szpitalu i uciekł ztamtąd!” Na to Patek: „Nieszczęśliwe to mocarstwo Rosja, jeżeli nie jest w stanie dopilnować jednego obłąkanego.” Dalej, broniąc swego zdania o nienormalnym stanie Kasprzaka, wskazuje na to, że Kasprzak zagranicą miał zarobek, poważanie, uznanie, był postawiony na kandydata do parlamentu niemieckiego, uzyskał koło 1000 głosów, miał szansę, że kiedyś zostanie posłem — „i wszystko to rzucił, aby drukować odezwy w Warszawie, aby żyć w nędzy i potrzebie, a czyż człowiek normalny tak postępuje?”

Między innymi odczytano na sądzie w tłumaczeniu rosyjskim dwie odezwy naszego Zarządu Głównego: „Na pierwszy Maj” oraz „Z powodu zbrojnego oporu w drukarni socjal-demokratycznej”.

Sąd trwał dwa dni od wtorku, 2-go sierpnia, począwszy od godziny 9 rano do 11 wieczór, z dwugodzinną przerwą, do środy 3-go, do godziny 5 po południu. Były pałac Zamajskich przy zbiegu Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia, gdzie zasiadał sąd wojenny, otoczony był całą zgrają szpiegów w ubraniu cywilnym, którzy snuli koło samego gmachu oraz na trotuarze przeciwległym aż do Bristolu. W podwórzu gmachu sądu wojennego oraz w domach przyległych ukryto oddział wojska, policję, żandarmów i kozaków. Oskarżonych przywożono i odwożono w karetce więziennej pod bardzo silną eskortą wojskową i policyjną. Niezwykły widok szybko pędzącej karetki więziennej i eskorty zwracały uwagę publiczności, w pobliżu gmachu sądowego zwykle bardzo licznej, i wielu zatrzymywało się z ciekawości. Ale z domów nagle wypadła policja i żandarmeria i ze zwykłą brutalnością rzucała się na nic nie przewidujących i z nienacka zaskoczonych przechodniów, aby ich rozpedzić. Stąd ustawiczne pogłoski w mieście, że na Nowym Świecie lub Krakowskim Przedmieściu odbyła się jakaś manifestacja, to rano, to znów przedwieczorem.

Publiczność Warszawy żywo interesuje się tym procesem. W sferach robotniczych zwłaszcza zainteresowanie nadzwyczajne. Kasprzak w sferach tych urósł do jakiejś legendarnej postaci. Opowiadają sobie o nim różne historie, wspomnienia i t. p., w których dużo prawdy, ale po części też jak zwykle w podobnych wypadkach nie mało też i fantazji.

Więść, że i dla Gurcmana żądają kary śmierci, z początku nie znajdowała wcale wiary, tak się to zdawało nieprawdopodobnym. Posađni otrzymali akt oskarżenia na tydzień przed sądem, ale dopiero po sądzie, gdy wiele szczegółów procesu przedostało się już do publiczności, uwierzono nareszcie i w to na pozór tak nieprawdopodobne, nawet dla caratu, barbarzyństwo.

Demonstracja przeciw sądom wojennym.

W Niedzielę, 8-go sierpnia, odbyła się przed gmachem sądu wojennego, w którym siepacze carscy sądzili naszych towarzyszy, demonstracja przeciw temu nowemu gwałtu despotyzmu. Przeszło 200 robotników zebrało się na Nowym Świecie przy ulicy Świętokrzyskiej, skąd ruszono pochodem z powiewającym nad tłumem czerwonym sztandarem do gmachu sądowego na Krakowskim Przedmieściu. Na sztandarze widniały napisy: „Precz z sądem wojennym!” „Precz z absolutyzmem!” „Niech żyje S.-D. K. P. i L.!” Też same hasła rozlegały się co chwila w powietrzu z setek piersi robotniczych, mięszając się okrzykiem „Niech żyje Marcin Kasprzak!” Po drodze do pochodu przyłączyło się mnóstwo robotników, po części przechodniów, po części towarzyszy, którzy się spóźnili, tak że przy Krakowskim Przedmieściu tłum demonstrantów był już przybrał imponujące rozmiary. Demonstranci, przechodząc, rozdawali na prawo i na lewo publiczności, której było dużo, gdyż wielu akurat wracało z kościoła, odezwę, wydaną z powodu sądu wojennego przez Zarząd Główny S.-D. K. P. i L.

Odezwa

ta, rozpowszechniona w samej Warszawie w 5000 egzemplarzy, a po tem rozpowszechniana też na prowincji w głównych fabrycznych miastach, ma następujące brzmienie:

Towarzysze! Robotnicy!

Lada dzień odbędzie się w Warszawie sąd wojenny nad towarzyszami naszymi, ujętymi przez żandarmów i policję dnia 27 kwietnia w drukarni Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Może w chwili, gdy słowa te będziecie czytali, komedia sądowa carskich zbirów będzie już skończona i wydany będzie wyrok o losach ofiar.

Robotnicy! Słyszeliście i wiecie, że towarzysze nasi bronili swej wolności przed napadem żandarmów po bohatersku. Zostało zabitych dwóch oficerów i dwóch policjantów. Fakt ten przeraził rząd carski i poruszył całe nasze społeczeństwo. Dziś nadszedł czas wygłosić otwarcie wieść, która zapewne wstrząśnie do głębi rewolucyjną Warszawą robotniczą:

Towarzysze, wiedźcie, że tym, który w mężnej samoobronie dał w drukarni na Dworskiej ulicy pięć strzałów śmiertelnych do pachołków cara, jest

Marcin Kasprzak.

Robotnicy! Znane Wam dobrze to imię. Starsi bojownicy za sprawę robotniczą pamiętają go z czasów, gdy im przodował w walce. Młodzi słyszeli o Marcinie Kasprzaku jako o socjaliście szalonej odwagi, niezmiordowanej energii, żelaznego hartu ducha. Życie Kasprzaka — to prawdziwy żywot robotnika rewolucjonisty.

Już przed dwudziestu prawie laty zaczął jako obywatel pruski swą pracę dla sprawy socjalistycznej w Poznaniu, w czasie najwścieklejszych prześladowań Bismarka przeciw socjalistom. Już w r. 1887 Kasprzak zostaje skazany przez sąd poznański za oświecanie i organizowanie robotników na karę więzienną. Ale niebawem ucieka on z murów pruskiego więzienia do Warszawy, aby tu oddać się znowu sprawie robotniczej. Od 1887 roku do 1892 Kasprzak był jednym z najczynniejszych agitatorów starej partji socjalistycznej „Proletariat”.

W r. 1893, ujęty przez żandarmów, poznaje Kasprzak z kolei mury więzienia rosyjskiego. Przesiedziwszy w Cytadeli koło 2½ lat, przeniesiony zostaje do szpitala Jana Bożego. Tu niezmiordowany rewolucjonista przepiłowuje kratę i ucieka znowu na niemiecką stronę. Ale zaledwie wydostawszy się w 1905 r. ze szponów rządu carskiego, Kasprzak wpada w szpony pruskiego rządu. Za pierwszą ucieczkę z więzienia poznańskiego musiał on odsiedzieć teraz swą karę w więzieniu wrocławskim.

Wyszedłszy z kaźni pruskiej, Kasprzak niezłomny, niezmiordowany, natychmiast zaczyna znowu agitację w Poznaniu, oddaje się z zapałem organizowaniu robotników, a w 1901 r. postawiony zostaje przez robotników poznańskich na kandydata socjaldemokracji przy wyborach do parlamentu.

Wreszcie w roku bieżącym, już w najwyższym stopniu suchot, Kasprzak jedzie znowu do Warszawy, aby oddać resztki swych sił Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. I tu zostaje ujęty 27 kwietnia w drukarni partyjnej, ujęty z rewolwerem w rękę, niechcąc się oddać po raz drugi w ręce tego caratu, przeciw któremu wiodł walkę niezmiordowaną.

Robotnicy! Marcin Kasprzak stanął teraz za kratkami sądu carskiego schorowany, sterany więzieniem i pracą rewolucyjną, ale niezłamany na duchu. Banda carskich opryszków ma nareszcie

swą ofiarę w swej mocy. Dokona ona na Kasprzaku z pewnością mordu fizycznego z całą krwiożerością, do jakiej carat jest zdolny.

Ale, towarzysze, ten mord fizyczny, te katusze, które rząd rosyjski zadaje Kasprzakowi, są niczem w porównaniu z temi katuszami, które mu zadawali przez lat dwanaście ludzie, zwący się też „sojalistami“.

Robotnicy! Na Kasprzaku dokonane było stokroć gorsze morderstwo moralne przez garść nikczemników, stojących na czele sojalpatrijotycznej P. P. S. Dziś, gdy ofiara ich zbrodni znajduje się w szponach catatu, należy podnieść głos i zawołać tych opryszków przed sąd polskiej klasy robotniczej, przed sąd wszystkich sojalistów i wszystkich ucziwych ludzi.

Za to, że Kasprzak w końcu 1892 r. oddawał usługi rosyjskim rewolucjonistom i że niechciał na rozkaz garści inteligentów zdradzić międzynarodowego robotniczego sojalizmu, przyjmując program odbudowania Polski, inteligencji — sojalpatrijoci ogłosili, że Kasprzak jest złodziejem i że utrzymuje stosunki z policją. Chcieli go w ten sposób zabić moralnie, odebrać mu dostęp do ruchu robotniczego. Za pomocą haniebnego oszczerstwa, za pomocą sposobu godnego carskich opryszków, chcieli usunąć z drogi przeciwnika politycznego, który miał wpływ na robotników i niewyczerpaną energię.

Ten niecny zamiar nie osiągnął skutku, ale podciął życie Kasprzaka, doprowadził go do ostatniej nędzy i do śmiertelnej choroby. Jego pierwszy pobyt w Cytadeli, gdy pojechawszy do Warszawy po świadectwo swych towarzyszy-robotników, wpadł w ręce żandarmów, suchoty, które z więzienia wyniósł i które zrujnowały jego żelazny organizm, jego nędza po powrocie do Poznania, wszystko to spada ciężarem, tłoczącym wytarte sumienia tych oszczerców.

Wbrew wszelkiej oczywistości powtarzali oni zajadle swe oszczerstwo przez lat dwanaście, denuncjowali Kasprzaka jako człowieka, będącego w stosunkach z policją, w prasie polskiej i niemieckiej, w swoich brudnych pismach i w burżuazyjnych. Niedawno jeszcze, gdy Kasprzak właśnie pojechał do Warszawy, aby jeszcze raz stawić czoło caratowi, obrzucili go znowu w pismach galicyjskich błotem, nazywając go złodziejem. A jeszcze cztery dni przedtem zanim Kasprzak z bronią w rękę został ujęty przez żandarmów, jako bojownik za ideały sojalizmu, jakiś lotr pisał w burżuazyjnej „Prawdzie“ warszawskiej, że Kasprzak uciekł z Poznania z powodu nieuczciwych sprawek.

Towarzysze! Mylić może się każdy człowiek i każda partja. Ale tu nie była omyłka. To było z zimną krwią dokonane moralne morderstwo. To była nikczemna zemsta garści „inteligentów“, którzy się uważają za stworzonych do prowadzenia robotników na pasku. To była zemsta patrijotycznych paniczów na robotniku-sojaliście, który niechciał być w ich ręku ślepem narzędziem do wszelkiej szacherki ze sprawą robotniczą.

Paniczyki sojalpatrijoci sądzili, że im się uda bezkarnie zdusić prostego bezbronnego robotnika. Ale się mylili. Swoi ujeli się za swoim. W obronie czei Kasprzaka podnieśli natychmiast głos świadomi robotnicy warszawscy, protestowali robotnicy w Wrocławiu i w Poznaniu. Stanęła w obronie Kasprzaka Sojaldemokracja Królestwa Polskiego i starzy sławni sojaliści rosyjscy. A wreszcie osiwiiali przewodnicy z Zarządu Głównego trzymiljonowej Sojaldemokracji niemieckiej zawołali oskarżycieli Kasprzaka na sąd, a gdy ci nie byli w stanie podać ani jednego dowodu, skazali ich na ogólną pogardę.

I dziś ten sąd, w którym Kasprzak stanął za kratą przed żandarmami carskimi, to zarazem sąd nad zgnilizną moralną sojalpatrijotów. A wyrok carskich sędziów nad Kasprzakiem stawia jego oszczerców pod pręgierz w oczach wszystkich świadomych robotników i wszystkich ucziwych ludzi.

Robotnicy polscy! Marcin Kasprzak to krew z krwi waszej i kość z kości waszej! To bohater polskiej klasy robotniczej i męczennik za sprawę jej wyzwolenia.

Czycicież imię jego, wstępując w jego ślady! Pomścicie jego męczeństwo zdwojonym zapalem w walce przeciw kapitalizmowi i przeciw panowaniu tej bandy zbrojów carskich, w której szponach znajduje się dziś Kasprzak.

Precz z dzikim krwiożerczym caratem!

Precz z niecnymi oszczercami, plamiącymi sztandar sojalizmu!

Niech żyje Sojaldemokracja!

Niech żyje Marcin Kasprzak!

W sierpniu 1904 r.

Zarząd Główny

Sojaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Zabójstwo von Plehwego.

Minister W. K. von Plehwe, prawdziwy car i samodzierca Rosji, został zabity. Bomba, rzucona celną dłonią terorysty antyrządowego, przerwała pasmo zbrodniczej działalności terorysty rządowego. Wśród ustawicznych klęsk na Dalekim

Wschodzie, które przez całą Rosję postępową i przez cały świat cywilizowany uważane są za wyraz zupełnego bankructwa absolutyzmu, bomba przyjęta została za wyraz sprawiedliwej kary. W samej Rosji sumienie publiczne doznało wielkiej ulgi. Któż bowiem miał żałować i opłakiwać Plehwego? Spytajcie studentów, których prześladował nahażka kozacką. Spytajcie robotników uralskich, kaukaskich i południowo rosyjskich, których bracia i siostry za czasów tego ministra zginęli od kul żołdackich. Spytajcie chłopów pottawskich, których ćwiczono różgami i którym gwałcono żony i córki. Spytajcie żydów kiszyniowskich i homelskich, spytajcie finlandczyków, ormian i wszystkich, wszystkich, którzy nie rządzą i nie rozkradają mienia publicznego w Rosji. A wszyscy odpowiedzą Wam, że niemasz tak ciężkiej kary, na którąby ten zbrodniarz rządowy nie zasłużył. Nawet reakcyjna prasa europejska, która zwykle z taką zajadłością rzuca się na terorystów rosyjskich, tym razem uznała zabójstwo Plehwego za fakt naturalny, konieczny, nieunikniony. Nikt tego czynu nie potępił, za wyjątkiem reakcyjnych pism polskich à la „Czas“, który pełen cynicznego oburzenia na „niemoralne zabójstwo“, nie miał ani słowa oburzenia moralnego na zbrodnię Plehwego.

Ale, jeżeli zabójstwo Plehwego przywitane zostało przez ulzone sumienie publiczne, jako słuszną karą, to znaczenie jego w walce z absolutyzmem równa się zeru. Absolutyzm nie został zabity, ani nawet ugodzony, zginął tylko von Plehwe. Pod tym względem szczęśliwy zamach na wszechwładnego „wremienschczyka“ ministra nie może się nawet równać z najmniejszą potyczką, przegrywaną przez carat na Dalekim Wschodzie. Podczas bowiem gdy wojna rosyjsko-japońska odślania na każdym kroku historyczne bankructwo absolutyzmu w Rosji, zabójstwa polityczne odślaniają tylko fakt, że w Rosji istnieje nieograniczony despotyzm. Zabójstwa polityczne wynikają z samej istoty despotyzmu azjatyckiego, są mu tak samo właściwe, jak rewolucje pałacowe i w niczym nie zmieniają położenia rzeczy. Bomba, która zabiła Plehwego, nie jest wyrazem bankructwa absolutyzmu, jak głód chłopów rosyjskich, anarehja wewnątrz państwa, powstanie i wzrost ruchu robotniczego i t. d. — lecz jeszcze raz tylko stwierdza, że absolutyzm istnieje, jak istniał dotychczas. Na miejsce Plehwego rząd dobierze sobie innego ministra.

A gdyby nawet zabójstwo ministra było czymś więcej, jak słusznym ukaraniem zbrodniczej jednostki rządowej, gdyby nawet sprawiło rządowi carskiemu taki sam zawrót głowy i takie same zamieszanie w jego szeregach, jak klęski na Dalekim Wschodzie, gdyby nawet było faktem, odślaniającym na nowo bankructwo despotyzmu, to i wtedy jeszcze nie miałyby żadnego znaczenia z punktu widzenia rewolucyjnego. Od samych faktów, oświetlających bankructwo absolutyzmu, nie może zginąć absolutyzm. Despotyzm turecki już dawno zbankrutował, ale bynajmniej istnieć nie przestał. I despotyzm rosyjski już dawno zbankrutował, tak, że wcale nie trzeba było nowych faktów, któreby to bankructwo stwierdziły. Najwyżej rząd carski, widząc swą własną nieudolność i bezsilność w rządzeniu państwem, może przeprowadzić takie zmiany, które wyjdą na korzyść absolutyzmu, jeżeli wogóle takie zmiany są jeszcze możliwe; ale sam na siebie absolutyzm ręki nie nałoży.

Może to uczynić tylko rewolucja polityczna. A rewolucję w Rosji dokonać może tylko proletarijat, zjednoczony bez względu na różnice narodowe i rasowe w świadomym dążeniu do swobody politycznej i do sojalizmu.

Zgładzenie ministra szpicla.

Jeden z najsprawniejszych siepaczy carskich, minister von Plewe, poległ od bomby; dokonano czynu bohaterskiego i świat cały przyklasnął.

Kiedy przed dwoma laty kula rewolucjonisty Balmaszewa sprzątnęła ministra Sypiagina, poczęto przy dworze carskim poszukiwać wśród zgrai czynowniczej godnego następcy; znaleziono go w osobie policjanta z zawodu, wówczas sekretarza stanu od spraw Finlandji, Plewego. Godne zaiste

narzędzie wynalazła zgraja dworska, boż cały żywot tego zbira był zgnienny. — Ż pochodzenia niemiec, urodził się w Polsce i tu został wychowany; w czasie powstania 1863 roku obiecujący młodzieniec zdradził władzom rosyjskim udział w powstaniu swego ojca przybranego. Tem zapewnił sobie karierę. Próbował różnego chleba i podobno jako student był współpracownikiem zacnego Kurjerka Warszawskiego. Skończywszy studia zasmakował w karierze sądowniczej i wnet dał dowody swoich zdolności do wszelakich usług. W roku 1880 odbył się w Krakowie pierwszy proces polityczny przeciw socjalistom, proces Waryńskiego i towarzyszy. Część oskarżonych pochodziła z Królestwa i o toż samego dnia prowadzono ich jakoś bez celu przez różne kancelarje i korytarze, aż oto zauważyli, że we framudze stoi ukryty jakiś jegomość i przygląda im się bacznie; jegomość ten był to pan Plewe, wówczas pomocnik prokuratora w Warszawie, który z zamiłowania znał do zawodu szpiclowskiego ofiarował swą pomoc c. k. austriackiemu sądowi dla sprawdzenia tożsamości osób, o ile byli poddany mi rosyjskimi; poznany i przyłapany na gorącym uczynku został oplwany i poturbowany nieco przez socjalistów, lecz u władzy swojej zaskarbił sobie łaski. To też wkrótce po tem widzimy go jako współdziałacza Sudejki i Degajewa przy tropieniu rozbitków „Narcdnej Woli“, a następnie gdziekolwiek chodziło o najbardziej brudne posługi, posługiwano się tym wyszkolonym szpiclem. — Taki więc osobnik zdał się kłice carskiej w roku 1902, po straceniu Sypiagina, najbardziej zdolnym do pełnienia funkcji ministra spraw wewnętrznych. Szpicel policyjny z zawodu miał stosować metodę szpiclowską w całym zarządzie spraw państwowych i w ten sposób zdusić żywioły rewolucyjne. I rzeczywiście: w rozmowach swoich z korespondentami pism zagranicznych ów dygnitarz państwa zwykł był chełpić się jedną tylko zdolnością, zdolnością szpicla, który jest w stanie wytropić „najtajniejsze konszachty zbrodniarzy politycznych“. Skutek okazał, że i te zdolności były nieprzodnie, skoro minister szpicel, który sam drzał bezustannie o swoją skórę i wydawał sumy bająnskie na strzeżenie swojej osoby, padł od bomby zorganizowanych terrorystów.

W ostatnim dziesięcioleciu ruch rewolucyjny w Rosji wszedł w nową fazę, stał się ruchem robotniczym i w ścisłym znaczeniu stał się ruchem masowym. Po zabicu cara w roku 1881 wściekły wybuch teroru białego w rzeczy samej był w stanie zdusić czasowo ruch rewolucyjny w cesarstwie, i tylko w Polsce, gdzie rozwój kapitalistyczny i działalność socjalistów już w okresie poprzednim przygotowały grunt, ruch rewolucyjny rozwijał się prawie bez przerwy, pomimo wszelkich wysiłków żandarmów. W cesarstwie sprawa z natury rzeczy trwała dłużej, lecz już od początku lat dziewięćdziesiątych ta nowa faza ruchu masowego w Rosji wypowiada się z nową na rok dobitniej; świadczą o niej wielkie strejki masowe i demonstracje. — Zmianę tę musiał uświadomić sobie nawet taki ograniczony stupajka, jakim był von Plewe, lecz na zmianę taktyki nie starczyło mu rozumu, dlatego usiłował waleczyć przeciw temu ruchowi temi środkami, jakich nauczyła go praktyka policyjna i wrodzone usposobienie szpiclowskie. — Prowokatorstwo i szpiclowstwo zostały tedy udoskonalone, cała armia szpicłów została puszczona na robotników; nie ma bodaj dziś fabryki, w której nie byłoby płatnych szpiegów, nastających przez policję. W tym celu oddziaływano na fabrykantów, w tym celu również inspekcja fabryczna została oddzieloną od ministerjum finansów i stała się podległą ministerjum spraw wewnętrznych, żeby tem skuteczniej inspektorów fabrycznych użyć dla celów policyjnych. — Te chyrostki policyjne atoli okazały się mało skuteczne wskutek zmienionych właśnie warunków. Garstkę spiskowców ostatecznie można zdeorganizować nastawszy szpicla, lecz w masie robotniczej taki szpicel może zdradzić kilka, kilkanaście jednostek niepotrzebnych, może nawet czasem dotrzeć do jądra organizacji, lecz nie może zapobiedz temu, że wyłom uczyniony wnet zostaje pokryty, że organizacja wnet powstaje na nowo. Ta właśnie sprężystość organizacji rewolucyjnych w masie robotniczej, ta ofiarność żywiołowa, do wściekłości doprowadza ministra szpicla i jego policję,

więc uciekają się do krańcowego środka, do teroru masowego, że się tak wyrazimy. Wszędzie zostaje zaprowadzona „usilenną ochroną“, t. j. władze policyjne otrzymują carte blanche na wszelką samowolę. Na strejki odpowiada się knutem i bagnetem, na demonstracje kulami, uwięzionych robotników poczynają katować w sposób niebywały. Krają pogłoski, że nawet oficerowie żandarmjerji, których nikt o czułościwość nie posądzi, zżymali się na ten system i potępiali jako bezskuteczny, że władze żandarmskie w tym duchu raportowały i prosiły o ukrócenie wybrzyków policyjnych, lecz minister stupajka tem energiczniej sze siał rozkazy swojej hałastrze. — Jednocześnie też stosowano z całą bezczelnością system szczucia jednych żywiołów ludności przeciw drugim. W Kiszyniowie dowiedziono niezbitcie, że podżegaczami do rzezi była policja, że z całą świadomością, na rozkaz z góry dany, puszczono zgraję zbrodniczą na żydów. Minister Plewe potrzebował tych ofiar, minister Plewe z zimnym wyrachowaniem starał się rozbewstwić tłum ciemny, gdyż to rozbudzenie zwierzęcych chuci dawało mu nadzieję panowania nad tłumem.

Ten sam system barbarzyńskiego ucisku wypowiadał się we wszystkich innych sferach działalności. Prześladowanie prasy, rozkiełznanie cenzury, stało się prawdziwie potworne; uniwersytety i gimnazja przepełnione szpiclami i oddane pod dozór policji; nawet owi łekliwi i służalczo pokorni działacze „zemstw“ poczuli na sobie ciężką łapę nowego satrapy: wysyłano ich administracyjnie z kaprysu byle gubernatora.

Skutki tego rozpasania reakcyjnego nie mogły być wątpliwe: Ruchu rewolucyjnego nie udało się zgnieść ministrowi-szpiclowi, wzmaga on się wbrew wszelkim przesładowaniom, ale krwawe te rządy musiały wzbudzić powszechną, we wszystkich już sferach ludności tlejącą nienawiść i rzucenie bomby przez bohatera, poświęcającego swe życie dla zgładzenia satrapy, dało wyraz temu uczuciu.

I rzecz zgnienna: Przy wszystkich dawniejszych zamachach, dokonanych w Rosji, w Europie powstawało mniej lub więcej szczere oburzenie, zabicie zaś Plewego przyjęła prasa europejska niemal jednomyślnie jako akt usprawiedliwionej rozpaczy, jako czyn zrozumiały z ogólnoludzkiego punktu widzenia. Nic w tem dziwnego: Zabójstwo z pobudek politycznych w społeczeństwach europejskich, gdzie istnieją takie czy owakie środki samoobrony społecznej przeciw zamachom na wolność obywatelską, stało się wprost niezrozumiałem; trzeba dopiero, aby czynny przedstawiciela barbarzyńskiej tyranii stały się tak jawnie oburzające, tak oburzające poczucie godności ludzkiej, że nawet prasa burżuazyjna, najbardziej służalczą wobec rządu, najbardziej wytresowana przeciw wszelkim objawom rewolucyjnym nie mogła odważyć się na obronę Plewego i potępienie zamachu. Zarówno w Niemczech, Włoszech, Anglii, ba nawet we Francji, gdzie prasa jest jawnie na żołdzie rządu rosyjskiego, powtarza się to samo: „zabójstwo staje się zgola zrozumiałem wobec okrucieństwa usystematyzowanego przez zabitego ministra“.

Zamach 28 Lipca jest więc o tyle czynem politycznym, o ile jest wynikiem powszechnego protestu całego nie zgan-grenowanego społeczeństwa rosyjskiego przeciw bezceństwowi rządu absolutystycznego, i ów bezimienny bohater, który czynu dokonał, zasłużył sobie na wdzięczność nie tylko swego społeczeństwa, nie tylko ludów państwa rosyjskiego, lecz całego świata: przez czyn jego stało się zadość uczuciu sprawiedliwości wszystkich, w których sereu nie zgasło jeszcze poczucie godności ludzkiej, sponiewieranej przez siepacza. — Atoli z punktu widzenia politycznego ten fakt terrorystyczny pozostaje w skutkach swoich również płonnym, jak cała teoria i taktyka terrorystyczna. Miejsce zgładzonego siepacza zajmie inny, boć nie brak w Rosji czynowników, którzy pomimo strachu gotowi są sprawować czynność oprawców ludu. Tylko zorganizowane żywioły rewolucyjne, występując do walki systematycznej z caratem, mogą i muszą w końcu odnieść zwycięstwo. Jednostki bohaterskie dokonywając zamachów, mogą usuwać odpowiedzialnych przedstawicieli władzy absolutystycznej; usunąć samą władzę, zmusić do kapitulacji carat może tylko rewolucyjny proletarijat.

Z KRAJU.

Z życia społecznego.

Walka z ruchem rewolucyjnym za pomocą dwudziestopięciorublowek! Warszawa, 24 sierpnia. Szereg udatnych manifestacyj ulicznych i wzrost naszego ruchu w ostatnich czasach sprawia nieopisany kłopot władzom tutejszym. Zwróciły one bacniejszą uwagę na stróżów, aby pozyskać w nich sprawniejsze narzędzie do walki z ruchem rewolucyjnym. Zaczynają ich tedy tresować w rzemiośle Judasza, a do serc stróżowskich przemawiać za pomocą — 25 rubli nagrody za chwytnanie wrogów „Boga i cara“. Najlepiej powiadomi Was o tym list jednego stróża, który przytaczam tu w całej jego prostackiej stylizacji; list ten brzmi:

„Na początku sierpnia roku bieżącego komisarze miasta Warszawy, każdy do swego cyrkułu, zebrali wszystkich nas stróżów na sesję, na której agitowali stróżów, jak mają się obchodzić podczas demonstracji i jak mają pilnować w domu, żeby się w nich nie odbywały zebrania robotnicze.

„Uwaga! mówi: Co stróżowie mają robić podczas demonstracji? Pamiętajcie, moi drodzy, że wy jesteście także członkami obrony rządu cesarskiego, któremu przysięgliście wierność do śmierci i powinniście wiernie dotrzymać. Otóż w ostatnich czasach ludzie, pozbawieni czei i w Boga nie wierzący, chcą cały porządek do góry nogami przewrócić, więc jak zobaczycie, że się zgromadzili na ulicy i tę czerwoną chorągiew wywieszają, to starajcie się przyjrzeć dobrze, kto ją niesie, a wtenczas śledźcie go, gdzie on mieszka i dajcie znać do mnie, to dam za każdego 25 rubli. Zaraz tylko, jak będą całą kupą, to go nie łapcie, bo oni mogą zabić człowieka. A nawet za dwa lub za trzy tygodnie, jak go poznacie, to go arestujcie, to także otrzyma każdy nagrodę, także 25 rubli. Teraz uważajcie dobrze w domu, bo oni robią zebrania w mieszkaniach, więc trzeba uważać, bo oni schodzą się po jednemu, a wychodzą po dwóch i po trzech, to zaraz zamykajcie bramę i do mnie. Jak ich arestujęm, także nagroda 25 rubli. Pamiętajcie, że jesteście wiernymi obrońcami najjaśniejszego pana, który dba o wasz spokój i dobrobyt.“

Tyle list stróża, którego nie znęciły judaszowe srebrniki i który z sympatji do ruchu naszego wręczył nam ten list z prośbą o wydrukowanie. Na końcu swego listu dodał jeszcze kilka mocnych wierszy pod adresem „rządu cesarskiego“, jako kiepski „członek obrony“, ale tak mocnych, że dla przyzwoitości literackiej wolimy je opuścić. Tak więc, na „sesjach“ komisarze policyjni obrabiają „wiernych obrońców najjaśniejszego pana“ za 25 rubli! Warszawa utrzymuje policję na to, aby policja przerabiała stróżów na szpiegów i łotrów, obiecując im po 25 rubli za każdą podłość — z kieszeni warszawiaków! Zresztą list powyższy w prostocie swego wykładu mówi więcej, niż całe tomy historii rządów carskich.

A cóż na to prasa warszawska i co na to nowy oberpolicmajster Warszawy, pułkownik baron Nolken? Prasa skarży się ciągle na nożowców, a pachołki pana Nolkena ćwiczą stróżów w tropieniu socjaldemokratów i innych rewolucjonistów. Ale pan baron Nolken opowiada zgromadzonemu przedstawicielom Kurjerków, że mu los robotników ogromnie na sercu leży, a przedstawiciele Kurjerków są tak zachwyceni baronem Nolkemem, że wielbią nietylko samego barona, lecz nawet meble gabinetu, w którym raczy ich przyjmować. „Kurjer Warszawski“ stał się już nawet przybocznym organem oberpolicmajstra ku wielkiej zazdrości „Gazety Policyjnej“. Bo pomyślcie tylko! Szef policji konferuje z „przedstawicielami opinii publicznej“ (niby tej opinii z Kurjerków), jego gabinet stał się niby parlamentem Warszawy, w którym „naród“ naradza się z „rządem“ — co za zaszczyt, co za łaska policjanta dla „opinii publicznej“! I Warszawa skarży się na nożowców, a pan baron Nolken ćwiczy stróżów w tropieniu rewolucjonistów.

Jedno z drugim zgadza się zresztą najzupełniej. Ta burżuazyjna Warszawa nienawidzi więcej socjaldemokratów niż nożowców i wdzięczna jest policji, że wydaje pieniądze

ludności warszawskiej na ćwiczenie stróżów w szpiegowstwie i przerabianie ich na „wiernych obrońców najjaśniejszego pana“ — po 25 rubli od sztuki.

Nędza w Częstochowie, fabrykanci, inspekcja. Częstochowa, w sierpniu. Wojna wywołała w naszym mieście zastój, jakiego nigdy nie bywało. Dawne przesilenia oddziaływały słabo na nasze stosunki, posiadamy bowiem tak różnorodnie zakłady przemysłowe, jak wielkie piece, przedziałnie wełny, papiernię, fabryki worków jutowych, igieł, guzików, zakłady chemiczne, browary i t. d. i jeżeli się nawet zdarzało, że jedna lub kilka fabryk miały mniej roboty, to jednak wytwórczość ogólna nieznacznie się tylko zmniejszała. Obecnie dzieje się inaczej, kryzys bowiem na skutek wojny ogarnął cały przemysł i handel, z wyjątkiem 3 wielkich fabryk worków jutowych, które dzięki wojnie są zarzucone obstalunkami i zwiększają produkcję. Liczne inne fabryki, zbywające swe towary przeważnie do Cesarstwa, zmuszone były zmniejszyć produkcję wkrótce po wybuchu wojny, gdy odbiorcy przestali płacić i nowych zamówień zabrakło. Rezultatem zaś tej zmiany było wyrzucenie na bruk całych mas robotniczych oraz spadek zarobków przeciętnie do połowy dawnego poziomu.

Wiele większych fabryk, szczególnie przedziałnie wełny, ograniczyły dzienną produkcję o 1/3, w innych znów praca trwa tylko pięć dni na tydzień. Fabryka Peltzerów niezależnie od ograniczenia dziennej pracy zatrzymała sporą ilość maszyn i odprawiła około 500 robotników, przyczem wybierała najstarszych przedziałników, z których niejeden pracował w fabryce od chwili założenia, t. j. od 15 lat. Taki sposób postępowania fabrykanta jest bardzo dogodny, pozbywa się bowiem bez krzyku i odszkodowania ludzi, którzy w pracy zdrowie stracili, a zatrudmuje młodsze siły, które można jeszcze dobrze wyssać, zanim się je wyrzuci na bruk.

Czy zrobiono co, aby przynajmniej złagodzić los tych ludzi, którzy próżnują nie z własnej winy, lecz z winy rządu carskiego, z winy wojny i kapitalizmu? Nikt się o tych robotników nie troszczy. Niech giną z głodu, zdychają pod płotem, kiedy ręce ich nie są już potrzebne fabrykantom! Jeden tylko policmajster troszczy się o nich — w interesie policji, polecił bowiem fabrykantom, aby go zawiadomiono o każdym faksie odprawienia robotników w razie, jeżeli liczba odprawionych przewyższa pięćciu. Z pod dozoru majstra fabrycznego — pod dozór policji! Oto, co znaczy to polecenie policmajstra. W fabryce czyha na robotnika pijawka kapitalistyczna; a gdy go wyrzucą na bruk, czyhają na niego szpony policji, aby z nędzy nie stał się „buntowszczykiem“. Na tym polega cała opieka władzy carskiej nad ludnością, ginącą z głodu. Cała nędza robotnicza obchodzi ich wyłącznie z punktu widzenia policyjnego, aby trzymać w swych łapach robotników wtedy jeszcze, kiedy z głodu giną. To samo ma na widoku opieka inspekcji fabrycznej. Nasz inspektor Szperk widocznie dobrze o tym pamięta, że zależy teraz od gubernatora, ciągle bowiem naradza się z żandarmerją i przystawem, a to niejednemu otwiera oczy na to, jakie zadanie ma do spełnienia „opiekun“ fabryczny.

Podczas wielkiego pożaru fabryki wyrobów celuloidowych, który miał miejsce zeszłego roku, postradało życie i pokaleczyło się wielu robotników. Fabrykant dotychczas nie daje im żadnego odszkodowania, twierdząc, że przyczyną śmierci i kalectw nie były wypadki podczas pracy. Należy wobec tego przypomnieć, że fabryka, zatrudniająca blisko 200 ludzi, posiadała tylko jedno wyjście, które się właśnie zajęło od pożaru, i że wiele okien było zakratowanych. I to w fabryce celuloidowej, gdzie niebezpieczeństwo pożaru jest zawsze tak wielkie! Swawola fabrykanta względem robotników woła o pomstę do nieba, ale car panuje, swołocz rządzi i robotnik jest niewolnikiem!

Położenie robotników, a opieka rządu i burżuazji. Łódź, w sierpniu. Skutki wojny najbardziej odczuwać się dają tutejszym robotnikom. Nasz przemysł bawełniany, związany ze wszystkimi zakątkami państwa, tak ucierpiał od wojny, wywołanej zbrodniczą polityką carską, że poprostu jest kompletnie niemal zniszczony i zapewne nie tak prędko dźwignie się z upadku. Wielka ilość protestów wekslowych,

jaką otrzymują fabrykanci ze wszystkich stron państwa, wywołuje wciąż nowe bankructwa. Robota we fabrykach ustaje i dziesiątki tysięcy robotników kręcą się po ulicach miasta bez pracy i zarobku. Głód, żebrania, masowe uczęszczanie do bezpłatnych kuchni, prostytutka, zwiększanie się kradzieży, zdziczenie masy nieświadomych robotników — oto, co przyniosła nam już teraz wojna carska! A przyszłość zdaje się jeszcze groźniejszą dla klasy robotniczej, jeżeli w szybkim czasie nie skończy się ta przekłeta wojna lub jeżeli robotnicy łódzcy nie powstaną jak jeden mąż z żądaniem chleba i pracy. Bo Łódź potrzebuje pracy, kulturalnej pracy w najwyższym stopniu, gdyż wielkie nasze miasto jest brudne, niezdrowe, bez gmachów szkolnych, bez dobrych bruków, budynków szpitalnych i t. d. A pieniądze? Rząd, któremu zachciało się zagrabić Mandżurję i który prowadzi swą brudną wojnę z naszych, robotniczych pieniędzy, powinien dać środki na roboty publiczne. Burżuazja łódzka, która razem z carem potrzebuje cudzej Mandżurji, powinna dać pieniądze na potrzeby miasta. A zmusić do tego rząd i burżuazję mogłoby tylko śmiało, rewolucyjne wystąpienie robotniczej klasy Łodzi. Ale tymczasem nie zanoszą się na to, robotnicza ludność Łodzi, przytłoczona ciężarem strasznej nędzy, spada coraz niżej w stan zdziczenia politycznego i moralnego, i tylko energiczna agitacja rewolucyjna mogłaby ją podnieść z tego straszego upadku.

Nędza jest tak straszna, że pcha ciemnych robotników na drogę przestępstw. Robotnicy napadają na wozy z chlebem, rozbijają na Bałutach stragany z żywnością. Liczba kradzieży wzrosła w ostatnich czasach w tak nadzwyczajny sposób, że pisma łódzkie, które dotychczas podawały szczegółowe wiadomości o każdej kradzieży, obecnie nie są w stanie notować wszystkich wypadków i dla braku miejsca zupełnie prawie już o tym nie piszą. Brak uczciwej pracy i głód pcha robotnice na drogę prostytucji, która szerzy się teraz ze straszną gwałtownością. Tysiące robotnic oddaje się teraz temu „rzemiosłu“, a szlachetni panowie od gazet i kochające swych synalków fabrykanckie mamusie naradzają się nad tym, w jaki sposób najskuteczniej zapobiedz upadkowi moralnemu — swych chłopczyków. Lwią zaś część ze swego ohydneho zarobku robotnice oddawać muszą stróżom i policji. W przeciwnym bowiem razie prowadzą je do cyrkułu na „ogłędziny“, i robotnica, którą lekarz cyrkułowy uzna za zdrową, nie zostaje od razu wypuszczona, lecz wprzód jako łup wpada z rąk policji w ręce kozaków, których kilka rot rząd sprowadził do Łodzi dla utrzymania „pokoju i porządku“ w mieście. Opieka rządu w czasie tej okropnej nędzy wyrażała się jeszcze w tym, że zwiększono garnizon wojska o jeden pułk piechoty. Oto środki, jakimi rząd i policja ratują nas z nędzy i utrzymują „porządek i pokój“, wiarę w cara i kościół.

A jak ratuje robotników burżuazja, która teraz formalnie drzy ze strachu przed zaburzeniami robotniczymi? Błaga o więcej policji i wojska, daje pieniądze na wojnę zbrodniczą, na flotę, na „Czerwony Krzyż“ i woła na wszystkich jarmarkach gazetarskich, że karmi głodnych z wielkim poświęceniem, utrzymuje t. zw. „Kroplę mleka“ i kuchnie bezpłatne. A jak wygląda to wielkie poświęcenie naszej burżuazji, możecie sądzić z tego, że pan M. Cohn, który w ciągu pięciu lat „dorobił się“ — „własną pracą“ — milionowego majątku, wydaje codziennie aż ... pięćdziesiąt grochowych zupek „tej hołocie“. Zamiast żądać praw politycznych, które przecież leżą w interesie samej burżuazji i które pozwoliłyby odrazu zająć się energiczną akcją ratunkową dla robotników bez zajęcia — ta spodlona burżuazja łódzka chełpi się swoją filantropją obłudną, i spoczywając na workach złota, ociekającego krwią i potem robotniczym, szuka zbawienia w policji, utrzymującej w mieście „pokój, porządek, moralność“ razem z kozakami.

„Żyć w pracy, umrzeć w walce!“ — taka była dewiza robotników francuskich w pierwszej połowie 19 wieku. Czyż dla robotników łódzkich nie byłoby lepiej, zamiast iść do więzienia za kradzież bochenka chleba, wyjść na ulicę wielką gromadą i wołać: pracy i chleba!

Z fabryk i warsztatów.

Warszawa.

Strejki w obronie prawa rządowego w fachu rymarskim. Uplętnęło już parę miesięcy, odkąd rząd rozkazał wprowadzić w życie prawo o 10-cio godzinny dzień roboczy w zakładach rzemieślniczych. Ale nasi kapitalistyczni majstrowie zrobili się nagle „rewolucjonistami“ i ani myślą postępować według prawa. Zmówili się poprostu, żeby nie słuchać się rządu! Charakterystycznym jest, że majstrowie, zbuntowani przeciw prawu rządowemu, znaleźli najgorliwszych obrońców w „Kraju“, w tym samym piśmie, które ciągle nawołuje społeczeństwo do pracy legalnej, do wystąpienia na gruncie prawnym. „Kraj“ wprost stanął po stronie nielegalnie postępujących majstrów i najwyraźniej radzi postępować przeciw prawu carskiemu! Rozumie się, inne pisma legalne też stanęły po stronie zbuntowanych majstrów. I oto mamy oryginalny widok: tym razem jedni tylko robotnicy bronią prawa rządowego — z pomocą strejków! A policja znowu występuje przeciw carowi, bo broni zbuntowanych majstrów przeciw robotnikom, walczącym o urzeczywistnienie prawa rządowego. Oto jaką anarchję szerzy rząd carski, jego policja i nasze pisma burżuazyjne!

Dotychczas najwięcej konfliktów z tego powodu zaszło w fachu rymarskim. Towarzysze rymarze piszą nam:

W fachu naszym pracowaliśmy po większej części od godziny 7 do 7, z przerwą 1/4 godziny na śniadanie i 1 godziny na obiad, a więc 10 3/4 godzin dziennie, nie licząc przerw. Gdy jednak ogłoszone zostało prawo o 10-godzinny dzień roboczy dla warsztatów rzemieślniczych, a majstrowie ani myśleli postąpić według prawa, postanowiliśmy zmusić ich do postępowania legalnego. W tym celu zaczęły się strejki. Najpierw zastrejkował warsztat Rozwadowskiego na ulicy Królewskiej Nr. 25, przyczym robotnicy wymówili robotę na dwa tygodnie zgóry, stosując się do prawa o najmie, pomimo nielegalnego postępowania majstrów! Następnie rzucił robotę od razu warsztat Hojnickiego, również na ulicy Królewskiej Nr. 23, za nim poszły inne warsztaty. Majstrowie natychmiast zaczęli biegać jeden do drugiego, zagrzewając się do solidarności przeciw robotnikom, namawiając, aby nam nie ustępowano. W obronie wyzyskiwaczy stanęła prasa burżuazyjna, no — i policja, która nam zaraz zaczęła wsiadać na karki. Koniec końców, w wielu warsztatach zwyciężyliśmy, w niektórych dobiliśmy się nawet przy tej okazji małego podwyższenia płacy. Zauważyć tu należy, że interesy handlowe naszego fachu stosunkowo najmniej ucierpiały z powodu obecnej wojny, niektóre warsztaty nawet zyskały na wojnie z powodu zwiększenia się zapotrzebowania na wyroby rymarskie dla potrzeb wojennych. To też niektóre warsztaty uległy się samej groźby strejku, i nie czekając, aż rzucimy robotę, pośpieszyli zastosować się do prawa czyli dać nam 10-cio godzinny dzień roboczy.

Niestety, wielu kolegów naszych nie umiało wyzyskać ruchu strejkowego w naszym fachu, niektórzy nie mają odwagi zastrejkować, inni odegrali rolę łamistrejkwów i zdradzili swych kolegów. I tak np. w warsztacie Hojnickiego strejk został ogłoszony w sobotę, ale zaraz nazajutrz, t. j. w niedzielę niejaki p. Klimek oraz drugi rymarz, zwany Kawiarem poszli do mieszkania majstra, ucałowali go w rękę (!) i przeprosili, a w poniedziałek zrana poszli do roboty. Łamistrejkwów pilnowała i broniła policja (p. Hojnicki dał policji 30 rubli dla pilnowania łamistrejkwów!), pan Klimek nie śmiał nosa wytknąć na ulicy, ale pan Kawiary miał więcej odwagi, więc nie ominęły go kije oburzonych tą zdradą kolegów. Pomimo pomocy policji p. Hojnicki przegrał, zdobyliśmy 10 godzin pracy. Ale dzięki dwom powyższym i jeszcze kilku innym łamistrejkom nie wszyscy strejkujący mogli wrócić do pracy. To samo miało miejsce i w innych warsztatach.

Jaki jednak panuje u nas jeszcze brak solidarności i zrozumienia sprawy robotniczej, to się znów teraz okazało. Wszyscy woleliby mieć 10-godzinny dzień roboczy zamiast blisko 11-godzinnego, ale w niektórych warsztatach robotnicy nie mieli odwagi upomnieć się o to, pomimo publicznego ogłoszenia prawa. Jedni np. prosili nas, abymy przyszli do nich uzbrojeni w dobre kije i tak, aby nas majstrowie dostrzegli, wtedy będą mogli tłomaczyć się przed majstrami, że chcemy ich obić, jeżeli nie zastrejkują. Nie rozumieją, że robotnik socjaldemokrata nie zaczyna strejku od kijów, że używa tego środka z największą niechęcią na łamistrejkwów, gdy innej rady nie ma; nie rozumieją jeszcze, że socjaldemokraci brzydzą się tym środkiem i że walczą o swobodę polityczną również dlatego, że gdy będzie swoboda strejkowania i będzie można otwarcie przekonywać, wtedy kije będą zupełnie niepotrzebne. Jeżeli zaś dziś musimy od czasu do czasu używać tego środka, to winien temu jest brak swobody politycznej, gdyż nie możemy się zebrać, aby wszystkim wytłomaczyć potrzebę strejków, a policja pilnuje łamistrejkwów, tak że nie ma możności przekonywania ich w sposób pokojowy, dotknąć można ich najwyżej kijem. Inni znów robotnicy radzili, że ponieważ prawo to zostało ogłoszone, to dość zawiadomić policję, a ta już zmusi majstrów do postępowania legalnego. Jak gdyby nie wiedzieli, że policja

carska jest od bronienia interesów wyzyskiwaczy, choćby przeciw prawu! Jeszcze inni, jak np. w warsztacie Sierackiego, postanowili również żądać 10-godzinnego dnia, wybrali delegata, który miał to oznajmić majstromi i na wypadek odmowy zobowiązali się do strejku. Majster odmówił, robotnicy jednak siedzieli jak mysz pod miotłą, na strejk się nie odważyli i tylko zbłąźnili się przed samym majstrem, który będzie wiedział, co o nich sądzić i jak z nimi postępować.

Z ZAGRANICY.

Absolutyzm rosyjski pod prężeniem.

Rząd pruski, znany z lokajstwa swego dla caratu, poprosił rząd carski, aby ten ostatni raczył oskarżyć dziewięciu obywateli niemieckich o „zdradę stanu“, za przemycanie do Rosji wydawnictw zakazanych. Rząd carski pośpieszył przyjąć, jak zawsze, policyjną przysługę pruską. A ponieważ w Niemczech wolno tylko wtedy prześladować obywateli niemieckich za zamach stanu przeciw drugiemu państwu, jeżeli to drugie państwo daje takie samo prawo Niemcom względem swoich poddanych, to rząd rosyjski przedłożył zarazem tłumaczenie artykułów prawodawstwa rosyjskiego, z których miało niby wynikać, że carat w sprawach takich gwarantuje Niemcom „wzajemność“.

W ten sposób 9 obywateli niemieckich, w tej liczbie 7 socjaldemokratów, znalazło się na ławie oskarżonych przed sądem w Królewcu za 1) należenie do „tajnego stowarzyszenia“ i 2) za „zamach stanu“ przeciw caratowi. W Niemczech rozpowszechnianie i przemycanie wydawnictw socjaldemokratycznych nie jest wzbronione. Aby więc znaleźć powód prześladowania, władze pruskie uciekły się do skargi o „tajne stowarzyszenie“, a to na tej podstawie, że obwinieni współdziałali w przemycaniu wydawnictw, co ma stanowić znamię „stowarzyszenia“, a ponieważ stowarzyszenie to nie było zameldowane policji, było więc „tajne“. Ale od pierwszej chwili sądu oskarżeni zmienili się w oskarżycieli. Przedewszystkim przed sądem opinii publicznej schłostana została prokuratorja pruska, jej procedura śledcza i samo sądownictwo, znane wogóle w Niemczech jako sądownictwo klasowe, będące na usługach burżuazji, a tym razem specjalnie na usługach rządowo-policyjnych. Wyszły na jaw takie skandaliczne fakty, jak to, że przez cały czas śledztwa pierwiastkowego oskarżeni ani ich adwokaci, pomimo energicznego żądania, nie mogli się dowiedzieć, jaka jest treść inkryminowanych broszur, ani nawet tytułów tych broszur. Skonfiskowana literatura tak była pomieszana przez policję i sędziów śledczych, że nie można było dowiedzieć się, co u kogo znalezione. Prokuratorja nie próbowała nawet przekonać się, czy prawdziwe są dane prawne, zakomunikowane jej przez carskich czynowników dyplomatycznych i t. d. Co więcej, i sąd sam stał na stanowisku czysto partyjnym, przeszkadzając na każdym kroku obronie, pozwalając prokuratorji na wszelkie bezprawia i nie ukrywając swej niawności do oskarżonych socjaldemokratów. Słowem, sądownictwo pruskie wystąpiło w tym procesie z najgorszej swej strony.

Ale jeszcze większa była na sądzie tym moralna porażka caratu. Obrona złapała przedstawicieli rządu carskiego na gorącym uczynku fałszerstwa i oszustwa. Tłumaczenie rozmaitych części inkryminowanych broszur, zrobione przez konsula rosyjskiego w Królewcu, okazało się fałszywym, a na tym tłumaczeniu opierało się całe oskarżenie! Na pytanie obrońcy: „gdzie wydrukowane jest zdanie, przetłumaczone przez Pana?“, konsul Wywodcew nie mógł odpowiedzieć ani jednego słowa. Przewodniczący próbował pomódz mu, wskazując na pośpiech, z jakim ten konsul musiał tłumaczyć, ale jasnym było, że pan ten chciał oszukać sąd niemiecki. Jeszcze większe fałszerstwo popełnił ten sam konsul z ambasadorem rosyjskim w Berlinie, okazało się bowiem, że prawo rosyjskie wcale nie zna artykułu o „wzajemności“ usług co do „zdrady stanu“, pomimo, że ambasador berliński podał prokuratorowi nawet cyfry paragrafów, w których ta wzajemność miała niby być zagwarantowana! Główne wszakże znaczenie polityczne tego procesu polegało na swi-

dectwie ekspertów i świadków, wezwanych przez obronę dla oświetlenia stosunków rosyjskich.

Tu dopiero przesunął się przed oczami Europy obraz kulturalnego stanu Rosji. Najdziksze bezeceństwa rządu carskiego, całe bezprawne położenie ludności, polityka gwałtu, morderstw, kłamstwa i grabieży, właściwa systemowi absolutyzmu rosyjskiego, obnażona została bezlitośnie. A w miarę, jak na sądzie, trwającym dwa tygodnie, występowało coraz wyraźniej na jaw barbarzyństwo carskiego systemu, cała prasa niemiecka i zachodnio-europejska przyznać musiała, że w Królewcu stanęła przed sądem nie socjaldemokracja niemiecka, oddająca usługi ruchowi rewolucyjnemu w Rosji, lecz Rosja carska, i wraz z nią Prusy oficjalne, czolgające się na brzuchu przed tą Rosją. Aż nareszcie i prasa reakcyjna w Niemczech zaczęła robić wyrzuty rządowi; że chcąc oddać przysługę caratowi, dopomógł tylko do skompromitowania i siebie i caratu.

Socjaldemokracja zaś niemiecka na licznych zgromadzeniach ludowych, zwołanych z powodu procesu królewieckiego, nawoływała wszystkich towarzyszy do spełnienia obowiązku międzynarodowej solidarności względem ruchu rewolucyjnego w Rosji i do pomagania temu ruchowi, dopóki nie zginie absolutyzm rosyjski.

Wiadomości partyjne.

Agitacja. W lipcu zostały rozpowszechnione przez nasze lokalne organizacje w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Sosnowcu, Zawierciu dwie odezwy Zarządu Głównego — pierwsza w ilości 5200, druga w 4200 egzemplarzach — następującego brzmienia:

Z powodu ostatnich wypadków w Warszawie.

Do społeczeństwa polskiego!

Obywatele! Łuna wojenna na Dalekim Wschodzie, oświeciliwszy tak jaskrawo całą zbrodniczość i zgniliznę wewnętrzną rządów carskich, stworzyła przesilenie wewnętrzne w całym państwie rosyjskim, groźne dla absolutyzmu, a w dodatku sprowadziło ciężkie przesilenie ekonomiczne, ciężkie zwłaszcza dla klasy pracującej. Na tem tle przyspieszonego rozkładu samowładztwa carskiego najwyklesze wypadki przybierają teraz charakter polityczny i zwracają się przeciw rządowi. Dla wzburzenia opinii publicznej nie trzeba już nawet takich wypadków, jak w dniu 27 kwietnia, kiedy napad na drukarnię socjaldemokratyczną w Warszawie kończy się śmiercią 4 ch zbirów carskich na skutek oporu naszych towarzyszy; ani takich wypadków, jak socjaldemokratyczna manifestacja 1-go Maja. Najwykleszy wypadek, najwyklesze zbiegowisko ludowe w czasie pożaru zamienia się w socjaldemokratyczną manifestację antyrządową, jak to miało miejsce z powodu pożaru w magazynach Spiessa przy ulicy Grzybowskiej. Sprowokowana brutalnością policji, zebrana na miejscu masa robotnicza wnet zamienia proste zbiegowisko ciekawych w demonstrację, w walkę polityczną, wydając okrzyki socjaldemokratyczne na zgubę caratu i chwytając za kamienie w obronie swej tratowanej godności przeciw dzikiej hordzie policji i kozaków. Wywołuje to krwawe starcie, zakończone przelewem krwi robotniczej.

Brutalność policji i wszystkich sług carskich jest w naszych warunkach rzeczą zwykłą, chlebem codziennym. Ale w obecnych czasach wojny i przesilenia wewnętrznego rozbudzona świadomość rewolucyjna proletariatu nie zachowuje się tak obojętnie, jak dotąd wobec brutalności i cynizmu władz carskich. A kiedy organ rządowy, „Warszawskij Dniownik“, w oświetleniu tych wypadków miesza rewolucyjnych robotników Warszawy ze złodziejami i nożownikami, kiedy policja i żandarmi zaczynają wyprawiać nowe orgje brutalności i cynizmu nad bezbronnymi robotnikami, socjaldemokratyczna masa robotnicza nie może patrzeć na to obojętnie i w dniu 26 Czerwca urządza skuteczną, imponującą demonstrację na placu Bankowym i ulicy Elektoralnej, z czerwonym sztandarem, ze śpiewami i okrzykami rewolucyjnymi.

Tak zachowują się w położeniu obecnem robotnicy Warszawy. A jak zachowuje się reszta naszego społeczeństwa?

Nędzne nasze gazety i kurjery nie zadowolniły się przedrukiem nikczemnego paszkwilu „Warszawskiego Dniownika“, lecz do obelgi, rzuconej rewolucyjnemu proletariatowi przez rządowy organ absolutyzmu, pośpieszyły od siebie dodać nowe obelgi, w których cynizm ukrył się pod płaszczem dbałości o moralność ludu. A „Kraj“, organ wielkiej burżuazji i szlachty polskiej, miał czelność pisać z powodu wypadków na ulicy Grzybowskiej: „I trzeba tu powiedzieć wyraźnie, mocno, głośno: w danym wypadku ten tłum — to zbiór ludzi, którzy o jakimkolwiek ideale społecznym ani słyszeli; ich napaści — to zwykła dzikość obyczajów, instynkt burzenia“. Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że organy rządowe

zrucając zbrodnie caratu na rewolucjonistów. Ale nawet nasza prasa burżuazyjna dotychczas nie miała zwyczaju zrzucać dzikie zbrodnie caratu na rewolucyjnych robotników. Tak burżuazja zachowuje się i odpowiada na wymuszanie datków na rzecz Czerwonego krzyża i wojny, na deptanie przez rząd carski godności samej burżuazji.

A nasi nacjonalisci? Ci albo kontentują się ulicznikowskim wybięciem szyb w domach paru ugodowców, a zresztą każą ludowi siedzieć cicho; tak czyni t. zw. narodowa demokracja; albo pozując w roli oberpoliciemajstra Warszawy, wydają blażeńskie rozporządzenie do ludności, aby nie zatrzymywała się na rogu ulic, nie stawała w bramach, aby nie szeptała i nie patrzyła; albo też podają żołnierzom polskim dowiepną radę uciekania do Japonii: tak czyni drugi nacjonalistyczny odłam drobnomieszczaństwa naszego, czyli t. zw. Polska Partja Socjalistyczna. Jedni zaś i drudzy wpadają w szal japonofilizmu, jak gdyby Japonja wskrzesić miała Polskę. Ogół zaś inteligencji polskiej z bardzo nielicznymi wyjątkami daje wyraz swemu niezadowolenu z ucisku carskiego w ten sposób, że szerzy po kawiarniach i salonach mnóstwo anegdot i dowiepów na temat wojny obecnej, i nic więcej! Jest to forma walki politycznej, właściwa niezadowolonym filistrom.

Tak więc cały ciężar walki przeciw dzikiemu absolutyzmowi spada na barki rewolucyjnego proletariatu Polski, zjednoczonego w dążeniach swych z rewolucyjnym proletariatem w Rosji. Ale to być nie może, aby wśród ogółu społeczeństwa polskiego proletariatu polski nie znalazł dość licznych sprzymierzeńców, gotowych dzielić z nim czynną dążność do zrzucenia jarmu absolutyzmu. Chwila dziejowa, którą przeżywamy, brzemieniem jest w wielkie następstwa. Ważność tej chwili rozumieją nawet polityczni przedstawiciele zdemoralizowanej do szpiku kości burżuazji naszej, którzy rozwijają gorączkową działalność wydawniczą zagranicą. Wiele nawet ugodowcy wkraczają na drogę pracy „nielegalnej”, szykując się za pomocą wydawnictw niecenzuralnych opanować umysł społeczeństwa, aby zapanować nad społeczeństwem polskiem w późniejszej, wyzwolonej od absolutyzmu Rosji, jak stancjcy galicyjscy zapanowali nad Galicją w konstytucyjnej Austrii. Tak burżuazja nasza, szykując się do zdrady rewolucji za pomocą ugody z absolutyzmem, wyszukuje obecne położenie.

Obywatele! Czas nagli... Wypadki szybko następują jedno po drugim. Jakkolwiek skończy się wojna pod względem strategicznym, skończyć się musi szybkim rozkładem ostatecznym absolutyzmu, rozpętanem rozwojowych sił historycznych, tak długo gwałconych w swym biegu przez azjatycki despotyzm caratu. Czas nagli. Coraz cyniczniejsze zachowywanie się rządu wobec społeczeństwa, zmuszanego do poświęceń „patrijotycznych” na rzecz caratu, coraz bezwzględniejsze deptanie godności obywatelskiej przez rząd rozbojów i mordów, kradzieży i łapownictwa nie mogą przejść bez śladu na wszystkich uczciwych obywatelach. Wahanie się w takim położeniu jest zdradą wobec najżywotniejszych interesów społeczeństwa polskiego. Stoimy wobec nieuniknionej a zbliżającej się do końca walki przeciw absolutyzmowi. Do tej walki wzywamy wszystkich uczciwych polaków, nienawidzących caratu, pragnących wyzwolić kulturę i narodowość polską z pęt absolutyzmu. Nietylko w interesie klasy robotniczej, lecz w interesie całego społeczeństwa polskiego leży zburzenie absolutyzmu.

Japonofilstwo i blażeństwa nacjonalistyczne pozostawić trzeba tym, co sami w możność odbudowania Polski nie wierząc, odciągają społeczeństwo od jedynej możliwej drogi rewolucyjnej; kto zaś chce naprawdę wolności, kultury, postępu, ten razem z rewolucyjnym proletariatem wystąpić powinien pod hasłem:

Przec z absolutyzmem!

Niech żyje wolność!

Niech żyje demokratyczna konstytucja!

W lipcu 1904 r.

Zarząd Główny

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Druga odezwa głosi:

Nowa zbrodnia rządu carskiego.

Znęcanie się rządu nad więźniami politycznymi w Kaliszu. Robotnicy i Robotnice! Do wszystkich zbrodni swoich rząd carski dodał znowu jedną, ohydą zbrodnię, rzadką nawet w dziejach caratu, splamionego już tylu czynami zbrodniczymi w walce z rewolucjonistami.

Dnia 19 czerwca, o godz. 8 wieczór, do więzienia kaliskiego wpada rozpite, rozbestwione żołdactwo carskie, w liczbie kilkuset żołnierzy i kilkunastu oficerów i zaczyna się niesłychane katowanie bezbronych więźniów politycznych. Towarzyszy naszych, przeważnie z Łodzi, aresztowanych w końcu lutego b. r. i osadzonych w więzieniu kaliskiem, bito w najdzikszy sposób. Rozbestwieni żołnierze, z rozkazu swych zwierzchników, kopali swoje ofiary, pluli im w usta, wiązali je za ręce i nogi, wieszali na drągach i łamali im ręce o kolana lub uderzeniami zawczasu przygotowanych pałek.

Zbrodnia ta przygotowana była z góry, żołnierzy umyślnie wpród rozpozno gorzałką.

Ale na tem nie skończyło się zezwierzęcenie pachołków carskich... Nad chorymi, rannymi towarzyszami nie przestawano się znęcać w szpitalu, dokąd ich przeniesiono. Bito ich i tam za „hardość”, za „nieokazywanie szacunku należnego władzy”. Ta władza, ci zbrodniarze żądają jeszcze szacunku dla siebie od swoich ofiar, niewolnik całować winien rękę, która go batem ćwiczy. Chorzy towarzysze, doprowadzeni do rozpacz, chwycili się jedyne go w ich warunkach środka protestu: zrywali bandażę, nie dawali się opatrywać.

Nie jest to zresztą w ostatnich czasach wyjątkową zbrodnią caratu. Rewolucyjna kronika więzienna opowiada o podobnych dzikich czynach rządu w wielu więzieniach rosyjskich i na zesłaniu w Syberji. Po niadawnej krwawej tragedji jakuckiej, która wywołała zgrozę i oburzenie na rząd carski w całym świecie cywilizowanym, jednocześnie prawie z tragedją jakucką odbyła się taka sama zbrodnia nad towarzyszami naszymi w więzieniu białostockim. A kto jest sprawcą tych zbrodni? Ten sam rząd carski, którego sprzedajni dziennikarze dopiero co rozpisywali się ze świętym oburzeniem o rzekomych okrucieństwach, popełnianych przez Japończyków nad bezbronnymi jeńcami rosyjskimi. Okrucieństwa japońskie okazały się wymysłem rządu carskiego, ukartowanym świadomie dla odwrócenia uwagi świata cywilizowanego od zgnilizny i porażek samowładztwa carskiego, od okrucieństw i barbarzyństwa samego rządu carskiego. Rząd Mikołaja kiszyniowskiego pastwi się nad jeńcami wewnętrznymi na sposób kaliski, jakucki, białostocki, a jednocześnie rozsiewa fałszywe o rzekomem pastwieniu się japończyków nad jeńcami zewnętrznymi! Tak zbrodniarze zwykli zwałac swe zbrodnie na innych.

I za co rząd carski pastwi się w taki dziki sposób nad własnymi jeńcami-rewolucjonistami? Za to, że towarzysze nasi nawet w więzieniu okazują poczucie godności ludzkiej, zamiast lizac stopy ciemnieców, jak tego żądają słudzy cara; za to, że towarzysze nasi żądają, aby im dano to, co się im nawet w więzieniu należy. W Kaliszu więźniowie żądali przywrócenia odebranego im samowolnie krótkiego spaceru dziennego — i stąd owa straszna tragedia więzienna!

Towarzysze! Ranni jeńcy despotyzmu carskiego, nasi bracia, katowani w więzieniu kaliskiem, pomimo wszystkich zadanych im na ciele i duszy tortur, nie upadli na duchu. Przeciwnie! Z murów więzienia przez okienka zakratowane dochodzą przechodniów bojowe okrzyki męczonych, ich pieśni rewolucyjne. Z tamtąd, od tych umęczonych towarzyszy płynie do was nasza pieśń bojowa, nasz „Czerwony Sztandar”, nasze hasło do walki.

Niech ta nowa straszna zbrodnia caratu odezwie się echem walki po całym kraju, niech wieść o niej doleci do wszystkich i pomnoży szeregi rewolucyjne, budząc we wszystkich piersiach nienawiść do takiego barbarzyństwa i pragnienie walki z tak dzikim rządem!

Robotnicy! Z za krat więziennych, z ust męczonych braci Waszych rozlega się ku Wam głos bojowy, który woła Was do świętej walki przeciw despotyzmowi. Od ofiar zbrodni carskich leci ku Wam hasło bojowe:

Przec z absolutyzmem! Niech żyje wolność!

Niech żyje socjalizm!

W lipcu 1904.

Zarząd Główny

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Demonstracja na pogrzebie. W piątek 8 lipca odbył się demonstracyjny pogrzeb robotnika, tow. Jana Schmidta, kołodzieja, zmarłego w szpitalu. Schmidt pracował w organizacji naszej w latach 1899—1901, był jednym z dzielniejszych towarzyszy. Aresztowany 14 stycznia 1901 na pogrzebie Andrzejewskiego, przesiedział na Pawiaku 9 miesięcy, co nadszarpało i tak już nadwątlone jego zdrowie. Po wyjściu z więzienia zmuszony był przenieść się do szpitala, gdzie przeleżał 2 lata, aż do śmierci. Pogrzeb odbył się przy udziale przeszło 500 osób. Na trumnę złożono wieniec z szarfami, na których widniał napis: „Od towarzyszy idei”. Pochód szedł ulicami: Krakowskim Przedmieściem, Królewską, Zabłą, Elektoralną na ementarz ewangelicki. Przez cały czas śpiewano pieśni rewolucyjne. W dzielnicach robotniczych robotnicy przyłączyli się do pochodu, tak że przed samym ementarzem było moc osób. Policję, widocznie, zapóźno trochę i nie-niedokładnie zawiadomiono, bo naprzód udała się na inne miejsce, szukając pochodu, a gdy zjawiła się na ementarzu ewangelickim, nikogo już tam nie było.

Z zakraty. Pawiak, dnia 8/VII. Dziś wysyłają ztąd pięciu towarzyszy do Kalisza przed wyrokiem, mianowicie: W. Kowalskiego, Butkina, Lipszyca, Izakiewiczza i Kalińskiego, tego ostatniego przez Kalisz za granicę, jako obcego poddanego. — Jesteśmy tu zmuszeni prowadzić znowu uporzędkowaną walkę z administracją więzienną, a szczególnie z naczelnikiem, który został tu niedawno

przeniesiony ze „zborniaka“. Jest to skończony łajdak. Nie może cierpieć „polttycznych“ i powtarza nam ciągle, że mu zatrujemy życie. To też stara się na każdym kroku popisywać się przed nami swą władzą. I tak, zapomocą ostatniego strejku głodowego zdobyliśmy sobie palenie oraz lepsze obchodzenie się z nami, a teraz pan ten stara się nam to odebrać, by nam mózż okazywać swą łaskę i wydzielać po parę papierosów. Gdy kto z nas żąda widzieć prokuratora, odpowiada nam, że prokurator nie jest naszym chłopakiem, by przychodził do nas na zawołanie. Gdy żądamy rzeczy, które się nam należą, to naprzód pyta się oddziałowego, jak się sprawujemy, a ponieważ opinja ostatniego nie jest dla nas pochlebną, więc naczelnik odpowiada nam jak strofowanym dzieciom: jak się będziecie dobrze prowadzili, to dostaniecie, czego żądacie. W ten sposób chce nas mieć w swoich rękach i zrobić posłusznymi swej woli, aby się poszczycić przed wyższą władzą. To też walka z tym łotrem potęguje się z dnia na dzień, i nie wiemy, do czego jeszcze dojdzie.

Korzystając z okazji przesłania Wam tego listu, przypominamy energicznie towarzyszą na swobodzie, zwłaszcza politycznie mniej wyrobionym, aby pod żadnym pozorem nie wdawali się w prywatne rozmowy z żandarami w razie, gdy dostaną się w ich brudne łapy. Wśród żandarmów coraz bardziej wchodzi w modę zawiązywanie „prywatnej“ rozmowy z więźniami, w tonie bardzo przyjacielskim, i w ten sposób wyciągają z naiwnych wszystko, co ci wiedzą. Co więcej, szukając sobie pomocników, opowiadają zwykle naiwnym mniej więcej jedno i to samo: „Pańska sprawa jest bardzo poważna! No, ale może pan sobie pomódz i nie cierpieć dłużej, może sobie pan odrazu zdobyć sobie swobodę“, i w ten sposób pragną rzucić ziarno judaszowskie w serca osób słabego charakteru lub słabej woli, zrobić ich szpiegami i prowokatorami. Każdy rewolucjonista, każdy uczciwy robotnik powinien prywatne rozmowy z żandarmami uważać sobie za największą hańbę i wręcz odmawiać im takich „przyjacielskich“, „prywatnych“ pogawędek!

Nekrolog. Podczas zajścia przy pożarze na ul. Grzybowskiej zginął jeden z naszych towarzyszy, członek organizacji warszawskiej, **Józef Kozerski**, ślusarz. Liczył zaledwie lat 21, ale całą duszą przejął się sprawą robotniczą, żył i działał dla partji, a towarzysze, którzy z nim pracowali, pokładali w nim wielkie nadzieje dla rozwoju ruchu socjaldemokratycznego. Towarzysz Kozerski nigdy nie mógł znieść spokojnie podłości i krzywdy, i oburzony do najwyższego widokiem brutalności policyjnej w czasie pożaru na Grzybowskiej, był jednym z pierwszych, który zaczął nawoływać tłum do obrony i z okrzykiem: niech żyje socjaldemokracja! w oka mgnieniu skupił koło siebie pokazań garsć towarzyszy i rzucił się z nimi na obronę trątaną godności ludzkiej. Kula carska skosiła to młode i szlachetne życie i wyrwała nam z szeregów kochanego towarzysza. Cześć jego pamięci!

Pokwitowanie.

Z Warszawy: Rak 4,00 rb., przez Bank 10,00 rb., Rak 10,00 rb., Chłopy 4,55 rb., z pod księżycą za czerwiec 7,00 rb., za lipiec 7,00 rb., komunistyczne za lip. 3,10 rb., Michek 2,00 rb., S. za liter. 1,05 rb., listy: Nr. 70 — 2,31, Nr. 76 — 7,00, Nr. 64 — 3,08, Nr. 52 — 0,75, Nr. 68 — 3,25, Nr. 60 — 1,05, Nr. 70 — 0,35, Nr. 51 — 1,40, Nr. 71 — 3,50, Nr. 11 (II s.) — 3,35 rb. Doktor 0,50, książka 0,50, solidarność 54,00, karty 4,00, 182 - 2,50, dług 50,00, odczyt 5,00 i 0,25, bratowa 10,00, indywid. 3,05 i 0,55, M. 2,00, solid. 5,00, karty 0,65, Haeckel 2,40, zółw 0,35, fotografie 5,50 i 2,25, światło 10,00, religia 2,00. Pożyczka 100,00, 182 - 4,00, religia 8,50, młodość 4,00. Haeckel 0,20, fotog. 3,70, sympatja 1,00, egzaltacja 2,00, doktor 0,50, energiczna 2,00, religia 1,00, bratowa 21,75, 182 - 1,00, ideowiec 4,00, fotog. 1,00, Haeckel 10,00 i 3,20, zółw 0,25, zabawny 10,00, więzień 45,00, sympatja 0,50, egzaltacja 2,00, rabat 0,30, pożyczka 15,00, doktor 0,50, karty 3,40, rodzina 3,00, książka 0,50, tajemniczy 25,00, egzalt. 2,00, doktor 0,50, kalend. 0,60, lekarz z prow. 3,00, Piotrków 0,75, Haeckel 6,00. Nieznany 25,00, chrzciny 2,50, z ciemnej gwiazdy 0,95, pod wielorybem 21,20 (z tych 7,07 na odezwe), listy: Nr. 75 — 1,80, Nr. 2 — 0,95; na odezwe: w Brz. 4,05, murarze 14/III 2,30, Mela 3,00, S. 0,50; listy: Nr. 7 — 1,30, Nr. 79 — 3,40; solidarność 1,30 rb. Z Częstochowy: Częstochowianka 2,10, różni 2,90 rb.

Trześ: Sąd wojenno-polowy w Warszawie z powodu zbrojnego oporu w drukarni S.-D. K. P. i L. — Demonstracja przeciw sądownictwu wojennemu. — Odezwa. — Zabójstwo von Plehwego. — Zgładzenie ministra szpicla. — Z kraju: Z życia społecznego: Walka z ruchem rewolucyjnym za pomocą dwudziestopięciorubówek (Warszawa). Nędza w Częstochowie, fabrykanci, inspekcja (Częstochowa). Położenie robotników, a opieka rządu i burżuazji (Łódź). Z fabryk i warsztatów: Warszawa. — Z zagranicy: Absolutyzm rosyjski pod pręgierzem. — Wiadomości partyjne: Agitacja. Demonstracja na pogrzebie. Z zakraty: Nekrolog. — Pokwitowanie. — XI-te Sprawozdanie Związku Czerwonego Krzyża.

XI-te Sprawozdanie Związku Czerwonego Krzyża

od 1-go stycznia do 1-go kwietnia 1904.

| PRZYCHÓD | Rub. | kop. |
|--|------|------|
| Saldo z grudnia 1903 r. | 87 | 21 |
| Listy składk.: Nr. 25 (Genewa fr. 5 + 61 k.) = 2,46; Nr. 30 — 2,75; Nr. 32 — 2,00; Nr. 34 — 3,60; Nr. 36 — 5,25, 0,60 = 5,85; Nr. 66 — 0,10; Nr. 67 — 1,35; Nr. 68 — 1,26; Nr. 190, 244, 242, 269 (Julia za grudz., stycz., luty, marz.) — 1,40, 1,20, 1,20, 1,00 = 4,80; Nr. 194 — 1,00; Nr. 195 — 1,00; Nr. 196 — 1,00; Nr. 197 — 1,00; Nr. 198 — 1,00; Nr. 200 (Z daleka) — 3,09; Nr. 201 (Z bliska) — 1,20; Nr. 211 — 3,00; Nr. 215 — 2,80; Nr. 220, 265, 272 (Avanti za stycz., luty, marzec) — 1,15, 1,15, 1,15 = 3,45; Nr. 233, 241, 282 (Pensja za stycz., luty, marzec) — 1,40, 1,40, 1,40 = 4,20; Nr. 420, 270, 279 (Karowa za stycz., luty, marzec) — 1,00, 0,80, 0,90 = 2,70; Nr. 245 (M.) — 1,50; Nr. 247 (S.) — 1,05; Nr. 251 — 11,00; Nr. 252 — 0,85; Nr. 253 — 6,55; Nr. 268 — 1,75; składka miesięczna — (0,25, 0,25) = 0,50; ? — 1,00; XX — 5,00; lista zniszczona — 1,60 | 80 | 41 |
| Czytania: I. — 87,00; II. — 85,45; III. — 73,55, IV. — 39,75; w Łodzi — 20,00 | 306 | 65 |
| Przez zw. młodz. socjal.: z Genewy — 4,53; od M. za karty 11,45 | 26 | 98 |
| Egzaminy 1,00; N. N. 10,00 | 81 | 15 |
| Z genewskiego balu — 220 fr. | 19 | 90 |
| Zagr. kasa pom. więzn. polit. — 50,32 kor. | 50 | 50 |
| Zagr. kasa pom. więzn. polit. — 134,50 fr. | 9 | 42 |
| S.-D. za stycz., luty, marzec — 3,10, 4,00, 2,32 | 6 | 37 |
| % od sprzedaży | 2 | |
| Opóźnione z czytania grudniowego | 1 | |
| Narcyz | 10 | |
| Z prowincji | 1 | |
| Od Z. za lekcję | 11 | 90 |
| Ludwik 0,50, 7,00; Zofia 3,65; Bronka 0,75 | 3 | 80 |
| Ceraty 2,85, 0,95 | 4 | 89 |
| Książki 0,40, 2,74, 0,35, 0,45, 0,75, 0,20 | 50 | 50 |
| Millimetrówka | 23 | 01 |
| Karty | 5 | 61 |
| Ze stołu | 2 | 15 |
| Paryż | 2 | 50 |
| Siennik | 2 | |
| W. | 3 | 20 |
| Grono studentów | 1 | 50 |
| Święta | 3 | |
| Odebrane od Antoniny | | |
| Razem | 748 | 15 |

| ROZCHÓD | Rub. | kop. |
|---|------|------|
| Bund. Więźniowie: 5, 5, 5, 5 | 20 | |
| S.-D. Więźniowie: 3, 5, 4,15, 3, 5, 12, 5, 5, 2, 5, 5, 5, 5, 5, 5, 3, 2,50 | 84 | 65 |
| Zesłani: 15, 10,14, 5, 10, 5, 5, 8, 5, 5, 5, 5, 10, 5, 5, 15 | 113 | 14 |
| Rodziny: 10, 3, 3, 10, 5, 5, 14, 5, 10, 5, 5, 4, 15, 3, 5, 5, 20, 5,61, 2,15 | 134 | 76 |
| P. P. S. P. Więźniowie: 4, 5, 2, 2, 4, 5, 5, 8, 2, 2, 2, 2, 2, 5, 5, 2, 2, 2, 2, 2, 5, 2,50 | 74 | 50 |
| Zesłani: 15, 6, 25, 15, 15, 20, 10, 15 | 121 | |
| Rodziny: 5, 5, 5,50, 5, 5,50, 6, 5 | 37 | |
| Czytania | 11 | |
| Karty | 12 | 25 |
| Saldo | 139 | 85 |
| Razem | 748 | 15 |

Warszawa w kwietniu.

Zarząd Związku Czerwonego Krzyża.

Od Redakcji.

Listy do redakcji z zagranicy adresować należy: **Stanisław Gutt, Zürich, Winkelriedstr. 15 II**, (dawn. Culmannstr. 8) podając na kopercie zewnętrznej lub wewnętrznej: dla redakcji „Czerwonego Sztandaru“.

Towarzyszy-korespondentów prosimy o stawianie daty na listach i korespondencjach. Redakcja.

Towarzysze, rozpowszechniajcie Czerwony Sztandar!